Nr. 77. Lwow. — Sobota dnia 4. Kwietnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:

Miesięcznie	1 złr. 50 ct.
Kwartalnie	4 „ 50 „
Półrocznie	9 „ — „
Rocznie	18 „ — „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	6 „
Półrocznie	12 „
Rocznie	24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.

W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.

W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielka Sobota. Jutro: D. Wielkanoc. | Wschód słońca g. 5 m. 40, Zachód „ g. 6 m. 28 | Długość dnia g. 12 m. 48, Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wczoraj za inicjatywą p. A. Gorayskiego odbył się w naszem mieście zjazd właścicieli kopalń i dystylarni nafty. Celem zjazdu było obmyślenie dalszej akcji, tak szczęśliwie napoczętej wysłaniem deputacji do Wiednia. Owoż na wczorajszem zebraniu uchwalono ułożyć się co do stosunków kredytowych z Bankiem krajowym, a nadto wystosować do ministra handlu podziękowanie za poparcie jego w sprawie obniżenia taryf kolejowych, do dyrekcyj zaś kolei państwowych podanie o jak najrychlejsze wprowadzenie tych niższych taryf.

Do *Czasu* donoszą, że przedmiotem ustawodawczej czynności Sejmu naszego będą prawdopodobnie w roku bieżącym następne większe przedsiębiorstwa melioracyjne:

1) regulacja górnego Wisłoka w pow. Sanockim, Brzozowskim i Krośniańskim, ewentualnie także regulacja dolnego Wisłoka od Rzeszowa do ujścia w pow. Rzeszowskim i Łańcuckim;

2) osuszenie 3.000 morgów bagien w północnej części powiatu Rzeszowskiego (spółka Mrowelska);

3) regulacja Brnia starego i dopływów w powiecie Mieleckim;

4) regulacja Bugu od ujścia Pełtwi w Busku do ujścia Raty;

5) regulacja Gniłej Lipy od Przemyślan do Rudy w pow. Przemyślańskim i Rohatyńskim;

6) regulacja Dniestru od Kołodrub do Żurawna (jako część ogólnej regulacji górnego Dniestru i meljoracji błot naddniestrzańskich.)

Komisja kolejowa Izby panów zebrała się onegdaj na obrady nad ugodą z koleją Północną, z powodu jednak braku kompletu odroczyła się do przyszłego tygodnia. Wyczekując na resztę członków, ci którzy się byli zgromadzili, prowadzili tymczasem dyskusję nad projektem do ustawy o kolejach lokalnych, w której wziął udział minister handlu, br. Pino, i szef sekcyjny, pan Wittek.

Z powodu tylu a tak strasznych katastrof, jakie w ostatnich paru miesiącach miały miejsce w kopalniach austrjackich, przygotowuje ministerjum rolnictwa nowy regulamin dla kopalń, mający tym katastrofom zapobiegać, a zarazem ma przedsięwziąć rewizję wszystkich kopalń.

Trybunał administracyjny będzie wkrótce musiał zasadniczo rozstrzygnąć spór o naturze i państwowo-prawnem stanowisku funduszów religijnych w Austrji. Następujące zajście da mu do tego sposobność: Ministerjum finansów opodatkowało grecko-katolicki fundusz religijny na Bukowinie, przypisując dla krótszego załatwienia sprawy ekwiwalent należytościowy za ostatnich lat dziesięć. Ekwiwalent ten wynosi nieco więcej niż pół miljona złr. Rozporządzenie ministerjalne oparło się na tem, że analogiczne wypadki miały miejsce w r. 1873 i dawniej; wprawdzie oponował już wtedy grecko-katolicki fundusz religijny przeciwko opodatkowaniu, ale rekurs został przez ministerjum finansów odrzucony, a nie było jeszcze trybunału administracyjnego, który wydałby ostateczne orzeczenie. Owóż teraz grecko-katolicki fundusz religijny chce wywołać zasadnicze rozstrzygnięcie spornej kwestji i wniósł dla tego zażalenie przeciwko decyzji ministerjalnej, opierając się na następnych motywach: ponieważ fundusz religijny spełnia funkcje, które, gdyby go nie było, musiałyby być przez państwo spełniane, a mianowicie ponosi koszta wyznania i oświaty grecko-katolickiej ludności na Bukowinie, — następnie, ponieważ fundusz religijny zostaje pod zarządem państwowym (zawiaduje nim ministeryum wyznań i oświaty), należy go więc poczytywać za majątek publiczny, który tak samo nie może być opodatkowanym, jak każdy inny państwowy instytut. Inaczej zapatruje się na tę sprawę ministerjum finansów. Uważa ono grecko-katolicki fundusz religijny za samoistną instytucję, która, chociaż wyświadcza państwu usługi, nie przestaje jednak być majątkiem kościelnym i dla tego jak każdy publiczny kapitał winna być opodatkowaną. Spór ten jest tem ciekawszy, że grecko-katolicki fundusz religijny, tak samo jak rzymsko-katolicki, znajduje się w ministerjum wyznań i oświaty, skutkiem czego przed trybunałem administracyjnym staną jako strony spór wiodące dwa ministerja. Rola oskarżyciela przypadnie w udziale grecko-katolickiemu funduszowi religijnemu, który będzie reprezentowany przez adwokata.

Wprzód jednak musi nastąpić rozstrzygnięcie, czy funduszowi pod zarządem państwa zostającem przysłuża prawo apelacji do trybunału administracyjnego przeciwko orzeczeniu ministerjum, lub jakielkolwiek innej władzy państwowej.

Deputacja regnikolarna sejmu kroackiego odbyła dnia 30 z. m. pierwsze posiedzenie, na którem dokonano wyboru podkomitetu w celu rozważenia zażaleń, odnoszących się do interpretacji ustawy ugodowej kroacko-węgierskiej. Pomimo, że członkowie owego komitetu postanowili na pierwszem swojem zebraniu, aby obrady ich zachowane były w tajemnicy, słychać już dzisiaj, według doniesień organów urzędowych węgierskich, że pomiędzy uczynionemi ze strony kroackiej zarzutami, co do nadwerężenia ustawy ugodowej, mieszczą się szczególnie: zawieszenie konstytucji w r. 1883 i wysłanie ówczesne komisarza rządowego dla sprawowania rządów w Kroacji.

Sejm kroacki otwartym będzie dnia 18-go kwietnia. Sprawa budżetowa będzie tu głównie przedmiotem obrad, gdyż wobec scen wyprawianych przez opozycję, trudno spodziewać się, aby Sejm kroacki zabrać się mógł do innych prac ustawodawczych. Z tego też powodu wydział budżetowy zwołanym został już teraz, aby obrobić projekt preliminarza budżetu przed rozpoczęciem sesji. Doniesienia zagrzebskie stwierdzają, że obrady wydziału budżetowego mają nadzwyczaj powolny przebieg, gdyż członkowie opozycji przy każdym tytule budżetu podnoszą swoje zażalenia i przewlekają rozprawy, z czego wnosić można, że także rozprawy Sejmu, zwołanego na dzień 18 b. m. mimo, że tylko budżetem się zajmą, przeciągną się przynajmniej do połowy maja.

Obydwa mocarstwa, rywalizujące ze sobą w środkowej Azji, dążąc do porozumienia z coraz większym zapałem, wypierają się teraz na wyprzódki wszelkich zamiarów, które im powszechnie przypisywano i wszystkich przygotowań na wypadek wojny, jakie niezawodnie robiły. Te zapewnienia obie strony przyjmują z jednakową wiarą w ich szczerość, bo jest to przyjęte w świecie dyplomatycznym każdą taką negacją brać za całkowite zmazanie tego, co było. Więc zarówno Rosja jak Anglja, odżegnywają się teraz od przypisywanych im zamiarów zawarcia z Turcją przymierza na czyjąkolwiekbądź szkodę. Są niektóre fakta wskazujące, że rzecz się miała inaczej, — więc fakta owe kładą na karb dobrej woli ambasadorów, którzy jakoby działali w tym razie na własną rękę i — rzecz skończona. Tak właśnie miał postępować p. Nielidów, reprezentant Rosji w Stambule, więc go mają przenieść do Paryża na stanowisko zmarłego ks. Orłowa, a ambasadorem w Turcji mianować hr. Lorys-Melikowa, który w Anglji uchodzi za prawdziwego gentelmana w angielskim rozumieniu tego wyrazu. Turcja jednak podobno niechętnie widzi tę zmianę, przypuszcza bowiem nie bez racji, którą czerpie z faktów towarzyszących działalności hrabiego wówczas, gdy jako naczelny wódz kaukazkiej armji prowadził wojenne operacje przeciw Muktarowi-Ghazi-baszy, — że ów Ormianin, wyniesiony do godności rosyjskiego hrabiego, bardzo szkodliwie będzie wpływał na stan rzeczy w Armenji tureckiej.

Wszystkoby się tedy układało do pięknej harmonji między Rosją a Anglią, gdyby p. Katków nie wpadał z tego powodu w coraz gorszy humor, co wyraźnie wskazuje, że zarówno jemu, jak i jego przyjaciołom berlińskim, którym niedawno ofiarował za 2 miliardy rubli lewe powiśle, bardzo byłaby na rękę wojna anglo-rosyjska. Jest nadzieja, że niezadowolnienie tajnego radcy Aleksandra III. nie rozbije układów, toczących się teraz w Londynie między baronem Staalem, a hr. Granvillem; jednak niemałego hałasu narobiło zakwestjonowanie przez niego końcowego artykułu paryskiego traktatu z r. 1856. Ten artykuł orzeka, że wszystkie mocarstwa nazawsze się obowiązują tępić korsarstwo. Otóż p. Katków — jak już pisaliśmy o tem — chciałby na wypadek wojny z Anglią zawiesić ten artykuł. *Petersburger Ztg.*, organ często wypowiadający to, czego dla jakichkolwiek powodów p. Giers nie chce widzieć w *Journal de St. Petersbourg*, oburzył się na propozycję moskiewskiego ex-dyktatora i wypowiedział mu kilka gorzkich prawd, osłoniętych misternie w dziennikarską bawełnę. Możeby się utarczka na tem skończyła, ale właśnie wtedy, gdy rosyjska odpowiedź na notę angielskiego rządu jechała do Londynu, odezwała się *Nordd. Allg. Ztg.* ze zdaniem, że p. Katków ma zupełną rację, bo *à la guerre, comme à la guerre* — wszystko dobre, co prowadzi do celu, a wszelkie pokojowe klauzule nie powinny wojujących krępować. Oczywiście, że to wystąpienie berlińskiego półrzędowca pierwszego stopnia nadało tej sprawie innego znaczenia — podniosło ją. Dziś wszystkie dzienniki tem się zajmują.

W świetle pokojowych usposobień inaczej już się przedstawia znaczenie zjazdu wice króla Indji z emirem Afgańskim w Rawal-Pindi. Abdurrahmana-chana przyjmują Anglicy z wielką pompą, lord Dufferin i książę Connaught oddają mu monarsze honory, a lady Connaught przytomnością swoją uświetnia przyjęcie. Robi się to wszystko naprzód w tym celu, aby emira skłonić do apriorystycznej zgody na to, co postanowi anglo-rosyjska komisja graniczna, a następnie, żeby różnym władcom azjatyckim pokazać, jak ich estymuje cesarzowa indyjska. Pierwszy cel pochwalny, drugi — niewinny. Międzymocarstwowe zatargi, jak medale, mają dwie strony: na jednej są wypisane znaki wojenne, na drugiej — pokojowe.

Poczta rzymska przynosi wiele do myślenia dające szczegóły, co do odkrytych w Rzymie tajnych machinacyj t. zw. „Powszechnej republikańskiej ligi“, która propagandę swoję szerzyła szczególniej w szeregach armji. Skonfiskowano ważne dokumenty, uwięziono kilkunastu przywódców, a dalsze śledztwo jest w toku. Wiadomości te przychodzą dziś całkiem niespodziewanie, zwłaszcza gdy od roku już prawie zupełnie zacichło było o ruchu republikańskim we Włoszech.

P. Freycinet dotąd nie zdołał skleić gabinetu, bo też jest to w dzisiejszem położeniu zadanie nielada. Gdyby na członków gabinetu powołał samych posłów ze stronnictwa unji republikańskiej, to podobno nie rządziłby ani jednej doby. Gdyby zaś ze dwa portfele oddał radykalnym posłom i przez to opierałby się na własnem i radykalnem stronnictwach, to naraziłby gabinet na ciągłe wstrząśnienia i waśnie. Nie mówiąc już bowiem o olbrzymiej różnicy zapatrywań na sprawy wewnętrzne, posłowie radykalni i unioniści w tem się jeszcze nie zgadzają ze sobą, że pierwsi żądają niezwłocznego odwołania wojsk z Tonkinu i bezwzględnego zawarcia pokoju z Chinami, drudzy zaś chcieliby dla uratowania honoru Francji ukarać Chińczyków za langsońską klęskę, więc jeszcze czas jakiś prowadzić wojnę. Gdy tak p. Freycinet się waha, p. Ferry, obsadziwszy swój pałac policją, chcąc nie chcąc, uchodzi jeszcze za prezesa ministrów i co dzień się przysłuchuje bezmyślnym złorzeczeniom tłumu paryskiego i czyta manifesta Rocheforta, który go nazywa „mordercą Francji“ i żąda, aby mu naród ofiarował „konopiany krawat“, czyli stryczek. Że też ci anarchiści wszędzie tak bezmyślni i nikczemni w niesprawiedliwości!

Korespondencje.

Kraków 2. kwietnia.

(§) Wybrany w myśl uchwały Koła poselskiego z dnia 19. października 1884 komitet centralny przedwyborczy, a mianowicie zachodni czyli krakowski jego oddział ma się zebrać we czwartek dnia 9. b. m. na posiedzenie. Będzie to pierwsze posiedzenie tego oddziału komitetu od chwili wybrania go, a więc poświęcone przedewszystkiem ukonstytuowaniu się. Do oddziału krakowskiego należą następujący członkowie komitetu centralnego: pp. Atanazy Benoë, Leon Chrzanowski, Henryk Kieszkowski, dr. Stanisław Madeyski, hr. Józef Męciński, hr. Artur Potocki, hr. Mieczysław Rey, ks. Sanguszko, hr. Tarnowski Stanisław (senior) i dr. Fryderyk Zoll; zastępcami zaś są: pp. Dydyński, Homolacs Stanisław, Jawornicki Marceli, Milieski Alfred i Skrzyński Adam. — Zebranie komitetu wywoła w kołach poważnych zadowolenie, ile że zachodzi obawa, aby żywioły, które — jak to słusznie wczoraj zauważyliście — z każdego niepowodzenia kraju starają się przedewszystkiem wydobyć dla siebie korzyści, nie zabrały się obecnie na własną rękę do agitacji wyborczej, o której sporadycznych objawach już dzisiaj w tym i owym powiecie można słyszeć.

Komitet przedwyborczy, w myśl uchwalonego przez Koło poselskie sejmowe regulaminu, ma po ukonstytuowaniu się powołać osoby, piastujące godność prezesów Rad powiatowych i burmistrzów miast — które wybierają posła na Sejm i do Rady państwa — lub inne wpływowe osoby do zawiązywania komitetów przedwyborczych gmin wiejskich i miast. Skoro komitety przedwyborcze miejscowe ukonstytuują się, wybiorą po jednym delegacie na zjazd, który znowu wybierze do komitetu centralnego po pięciu członków. Wzmocniony tym wyborem komitet, względnie oddział jego, powoła jeszcze pięciu dalszych członków do komitetu centralnego i tym sposobem dokona zupełnego zorganizowania się przed rozpoczęciem właściwej akcji przedwyborczej.

Jak więc widzimy, wstępne czynności komitetu w celu zorganizowania się ostatecznego są dość liczne i wiele czasu wymagające, a jeżeli się weźmie w rachubę przewłokę nieuniknioną prawie we wszystkich sprawach publicznych, w których udział biorą także powiaty, wskazanemby było, żeby komitet centralny krakowski wziął się jak najenergiczniej do działania, zaczem przemawiają nietylko niedalekie już wybory do Rady państwa, ale nadto ta okoliczność, że komitet centralny nietylko dla wyborów do Rady państwa, ale także i dla wyborów sejmowych, mianowicie uzupełniających, jest wybrany, a w okręgu wyborczym krakowskim z wielkiej własności po śmierci śp. Henryka Wodzickiego dotąd wakuje krzesło poselskie i wybór nie został jeszcze rozpisany.

Uzupełniając wczorajszą moją relację z posiedzenia Rady miejskiej krakowskiej dodać winienem, że uchwała co do zakupna przez miasto nasze zbiorów kamei i gem p. Schmidta Ciążyńskiego na rzecz Muzem narodowego wywołała dość obszerną dyskusję. Przeciw nabyciu rzeczonych zbiorów przemawiali pp. Baranowski i dr. Warschauer. Ten ostatni podniósł głównie ten zarzut, że miasto obowiązane jest starać się przedewszystkiem o zaspokojenie swoich potrzeb „egoistycznych“ a więc o kanały, bruki i t. p., ma wprawdzie gmina i inne obowiązki, ale nie tak wielkie, tego rodzaju obowiązki winien też ponosić kraj. Jeżeli Sejm krajowy przeznaczy na powyższy cel 1/3 część funduszu a publiczność krajowa drugą 1/3 część, natenczas niechaj miasto doda resztę i kupi owe zbiory. Prezes Akademji dr. Majer podniósłszy na wstępie, że głosować będzie za zakupnem zbiorów, podniósł jedynie ten skrupuł, że wszelkie nabycia losowe a więc także kontrakt na dożywotnią rentę ma w sobie coś spekulacyjnago a więc niemoralnego. Skrupuł ten wyjaśnił jednak czcigodnemu Prezesowi następny mówca dr. Machalski, objaśniając, że we wszystkich prawodawstwach kontrakty o dożywocie są dozwolonemi a więc jako prawne nie mogą w sobie mieć nic niemoralnego. Sprawozdawca komisji p. dr. Faustyn Jakubowski wyjaśnił dalej, że p. Schmidt Ciążyński sam ofiarował takie warunki kontraktu. Będąc mianowicie w sędziwym już wieku i chcąc bogaty zbiór swój pozostawić w kraju a z drugiej strony mieć jakieś środki do utrzymania życia, przedstawił p. Ciążyński te warunki, które w obszerniejszem znaczeniu wyrazu są umową niby rodzinną na dożywocie, bo zbiór pozostanie w kraju, własnością narodową. Co do zarzutu innych oponentów a mianowicie uwag p. dr. Warschauera, to z jednej strony gmina miasta Krakowa musi dbać o swoje stanowisko i spełniać obowiązki nie tylko brukowe i kanałowe ale i wyższe moralne i narodowe; zresztą chociaż gmina zdecyduje się na tak znaczną ofiarę, niewykluczonem jest bynajmniej, aby osoby prywatne a więc i p. dr. Warschauer pospieszyły z ulżeniem gminie tego ciężaru. Na to jednak trudno czekać i sprawę od tak długiego czasu wlokącą się raz trzeba skończyć. Rada miejska wysłuchawszy tych przemówień, większością 26 głosów — jak donosiłem — przyjęła wnioski komisji a to w głosowaniu imiennem.

Wielkanoc.

Urywek z pamiętnika Białorusinki.

(Wiosna — bociany — Wielki tydzień i przygotowania do Świąt — Rezurekcja — Święcone — huśtawka w ogrodzie i lud Białoruski — tłuczenie kraszanek — zabawa z potłuczonemi — zakończenie).

Ze wspomnień mego dzieciństwa najżywiej pozostała mi w pamięci Wielkanoc. I nic dziwnego, wszak to święto przywiązane do wiosny, tej tak ważnej w świecie całym pory, a cóż dopiero mówić o dzieciach, dla których wiosna jest chwilą wyzwolenia z ciężkiej niewoli zimowej i długiego zamknięcia w pokoju. Więc też małe moje serduszko uderzało radośnie, skoro pod oknami domu naszego śnieg już topnieć zaczynał od ciepłych promieni słonecznych, a wśród białych płatów jego ukazały się tu i ówdzie łysiny żółtego piasku. Uciecha jeszcze była większa, gdy dostrzegłam wydobywające się z pod śniegu strugi wody, które się sączyły pracowicie w różnych kierunkach i z każdego pagórka zbiegały na dół z szumem i hałasem, jakby zwiastując zmartwychwstanie przyrody. Niebawem śnieg znikał zupełnie, a na miejscu jego występowały kałuże wody i łąki za ogrodem wyglądały jak jedno wielkie jezioro, wspaniale połyskujące na słońcu i aż do samego lasu rozlane. Co roku działo się tak samo, a takie to zawsze było dziwne i takie nowe. Potem wody wsiąkały w ziemię i wśród pożółkłych ździebeł przeszłorocznych, zaczynały przeglądać drobne czerwone kiełki młodej trawki, a ku wieczorowi, gdy słońce siało złotym piaskiem w oczy, roje skrzydlatych owadów tańczyły w zbitych wysokich kolumnach, brzęcząc i gwarząc w powietrzu. Wiosna zbliżała się wielkim krokiem i ciepłe jej tchnienie codzień skracało nocne przymrozki.

Nareszcie nadchodził dzień pamiętny, w którym wpadał ktoś z oznajmieniem, że nadlatują bociany i wtedy wszystko co żyło we dworze, wybiegało powitać tych miłych gości wracających z dalekiej podróży. U nas bowiem tak, jak i wszędzie na Białorusi, w ogrodzie, na dziedzińcu, na gumnisku, nawet na polu, osadzone były po najwyższych drzewach koła oplecione słomą i na gniazda dla nich przeznaczone wyłącznie. Ale nie wszystkie im się podobały, bo gdy na jednych stale się gnieździły, inne stały pustką, albo tylko od czasu do czasu miewały skrzydlatych mieszkańców. Skoro więc bociany się pokazały, ogromna była ciekawość, które gniazda sobie wybiorą w tym roku. A one tymczasem szybowały w powietrzu, widocznie zbliżając się w tę stronę i oto kilka ich zaczynało krążyć po nad czerwonym dachem naszego dworu, jak gdyby rozpoznając miejscowość. Reszta zaś gromadki skierowawszy się ku lasowi, spuszczała się na łąkę i tam widać było z daleka, jak niektóre się przechadzały, podczas gdy inne stały poważnie na jednej nodze. A te pierwsze jeszcze się unosiły w powietrzu, jak gdyby się namyślając, na którem drzewie obrać sobie siedlisko, czasem dla wypoczynku siadały na jednym z dachów bliższych, zaglądały na gumnisko, to znowu nagle się oddalały i zdawało się, że już gdzieś precz chcą odlecić. I kiedy wszyscy z natężeniem patrzali za znikającemi, trapiąc się myślą, czy do nas powrócą, wtedy zwykle z przeciwnej strony ukazywała się nowa para bocianów. Zdaleka już widać było, jak gorączkowo poruszały skrzydłami — znać spieszyły, aby przed nocą dotrzeć do rodzinnej zagrody — potem nieruchome i rozpostarte płynęły w powietrzu, aż nareszcie zakreśliwszy kilka kręgów po nad starą lipą przed oknami domu, spuszczały się prosto do gniazda, które się na niej znajdowało. Łatwo było poznać w nich starych właścicieli siedziby, świadomych rzeczy i miejsca. I oto zaraz jeden z nich pochyliwszy się, dzióbem poprawiał coś w słomie; drugi zaś odrzuciwszy głowę aż na plecy, klekotał radośnie na powitanie i oznajmiał o wejściu swojem w posiadanie gniazda. I wtedy wszyscy we dworze ogromnie się radowali z ich przybycia, gdyż bocian, to symbol błogosławieństwa Bożego nad domem, a matka wyjrzawszy na ganek i przekonawszy się, że już w istocie są w gnieździe, szła zaraz dzień ten zapisać w kalendarzu.

O ile sobie przypominam, to w owych czasach i wiosna i zima trzymały się karbów porządku, nie płatając ludziom takich figlów jak teraz. Więc też i bociany, jakby pamiętając o tem, że dzień Zwiastowania Matki Boskiej 25 marca, był tradycyjnym dniem ich powrotu, ściśle się tej daty pilnowały, czasem wyprzedzając ją o parę dni. W moich oczach były to doroczne zwiastuny Wielkiejnocy, gdyż niedługo po ich ukazaniu się następował zwykle wielki tydzień i rozpoczynały się przygotowania do świąt. W całym domu panował ruch, gwar, słychać było otwieranie i zamykanie drzwi, mycie schodów, podłóg, pułek po szafach, wyjmowanie okien podwójnych, do matki przychodzili ciągle interesanci, a ja miałam najzupełniejszą swobodę. Wolno mi było nawet bawić w kredensie, gdzie służące tłukły cukier, łuskały migdały, wybijały jaja i mąkę. W wielką sobotę musiałam i ja pomagać w robocie, przynajmniej tak sobie wyobrażałam, stojąc przy kominku, gdzie w ogromnym rondlu gotowały się jaja w czerwonej farbie. Wszakże odbiegałam ich bez żalu, skoro piastunka mi oznajmiła, że już czas iść do ogrodu, gdyż Janeczek poszedł zawiesić huśtawkę.

Ów Janeczek, ogrodnik nasz i pierwszy we dworze figlarz, mający żonę i dorastające dzieci, a pomimo tego zawsze Janeczkiem nazywany, taki był poczciwy, że czekał na mnie z robotą swoją. Biegłam więc co tchu i zdaleka widziałam już grube sznury leżące na ziemi i przy nich długą deskę. Słupy bowiem z horyzontalną belką u góry, w której znajdywały się kółka żelazne do zaciągania sznurów, były wkopane raz na zawsze na trawniku, przytykającym do dużej alei lipowej i przed samemi oknami domu położonym. Tu co roku na Wielkanoc wieszano huśtawkę, przy której to ceremonji musiałam zawsze być obecną. Z zajęciem najwyższem przypatrywałam się, jak Janeczek właził na drabiny, przewlekał sznury przez kółka i deskę na nich przytwierdzał, i nie mogłam na miejscu ustać z niecierpliwości, czekając, kiedy robota będzie skończona. A Janeczek wcale się nie śpieszył. Zatrzymywał się, rozpoczynał bajkę o dziadowej córeczce, którą zła macocha wypędziła, która potem z wielkiemi bogactwami wróciła do domu, a przed nią biegł piesek, oznajmujący jej przybycie i szczekał: „dziam, dziam, dziamula! jedzie dziadowa córula!“ W najciekawszem miejscu urywał, wymawiając się, że reszty zapomniał i wszczynał o strachach. Opowiadał, że widział w nocy, jak coś białego goniło po ogrodzie, i że na domu koło komina stała kózka na cieńkich nóżkach i beczała żałośnie, a kamienie ku niej z dala leciały, że aż po dachu dudniło. Drżąc z przerażenia dopytywałam, gdzie się kózka potem podziała, dopóki piastunka nie zamknęła ust Janeczkowi, mówiąc, że go przed panią oskarży, iż straszy dziecko. Janeczek westchnąwszy ciężko, zabierał się do roboty, i w kwadrans potem huśtawka była gotowa, a wtedy piastunka sadzała mię na desce obok siebie dla wypróbowania, czy dobrze chodzi. Janeczek stawał na jednym końcu deski ze sznurami, których się obiema rękoma trzymał, ktoś inny na drugim końcu, gdyż gapiących się nie brakło, i ci stojący przysiadali z kolei, przez co się deska w kołysanie wprawiała i unosiła się coraz wyżej. Byłam uszczęśliwiona i nahuśtawszy się do woli, lotem błyskawicy biegłam oznajmić matce, że huśtawka gotowa, i że jak zwykle doskonale się udała. A matka śmiała się z mojej radości i z mojej zarumienionej twarzyczki i mówiła: jak też dzieciom mało do szczęścia potrzeba!

W wielką sobotę po południu zastawiono ciastami i mięsiwem stół w dużym pokoju narożnym, obok sali jadalnej, a skoro wszystko było na miejscu, wtedy zachodziły konie i Matka jechała o trzy mile do kościoła parafialnego na rezurekcję. Zwykle wiozła z sobą koszyczek jaj czerwonych, kilka kawałków mięsiwa, parę bułeczek chleba i placków kilka do poświęcenia, gdyż w okolicy naszej tak dla złej drogi jak i dla odległości, trudno było mieć księdza w domu na Wielkanoc. Nieraz prosiłam Matki, aby i mnie z sobą zabrała, ale mi zawsze odmawiała, twierdząc, żem jeszcze za mała, że się mogę zaziębić w nocy na nabożeństwie. Na pociechę moją dodawała tylko, że kiedyś, jak będę starsza, to mię weźmie. Musiałam więc być cierpliwą.

Aliści szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jednego roku, kiedy już miałam lat sześć czy siedm, Wielkanoc przypadła tak późno w kwietniu, a na świecie tak było ciepło i pogodnie, iż z początkiem Wielkiego tygodnia obiecała mi matka, że mię weźmie na rezurekcję. Nie posiadałam się z radości, bo dużo się nasłuchałam o tej uroczystości i nadzwyczajnie pragnęłam ją widzieć. Więc też zbudziłam się raniutko w wielką sobotę, najpewniejsza, że jak wcześnie wstanę, to sobie przyśpieszę pożądaną chwilę wyjazdu. Ale tymczasem przeciwnie się stało, bo mi się dzień tak dłużył, iż myślałam, że do południa nie dożyję. Nareszcie ku wieczorowi zaszedł przed ganek kocz kryty, czterema końmi zaprzężony, do którego stary nasz kredensarz Franciszek wsadził matkę i mnie i ruszyłyśmy w drogę. Przybywszy na miejsce do miasteczka, gdzie się znajdował kościół parafialny, matka kazała zajechać do znajomego urzędnika, z którego rodziną była zaprzyjaźniona i tu zaraz po podwieczorku kazano mi iść spać, zapowiadając, że na rezurekcją trzeba będzie wstać jeszcze przed świtem.

Nazajutrz, skoro mię tylko zbudzono, porwałam się przecierając oczy i z gorączkowym pośpiechem zaczęłam się ubierać. Niebawem wyszłyśmy z matką ku kościołowi, którego dobrze mi znane wyniosłe wieże i czerwone ściany stały otoczone mrokiem i ciszą, gdyż dzwony się nie odzywały. U wejścia roiło się mnóstwo ludu okolicznego, który w szarem świetle porannem wyglądał jak zastęp duchów białych, na straży u progów świątyni Pańskiej postawionych. Wiadomo bowiem, że lud ten, jakby na usprawiedliwienie nazwy swojej Białorusinów, cały biało się nosi. Jak mężczyzni, tak kobiety mają kapoty z białego sukna; pierwsi białe pilśniowe kapelusze, ostatnie białe płócienne chustki na głowie. W owym czasie, jako Unici jeszcze, uczęszczali oni do kościołów naszych, a na Wielkanoc przybywali z tak zwanemi koszałkami *), pełnemi chleba, mięsa, sera i jaj czerwonych do poświęcenia. Po długim bowiem, a niezmiernie ścisłym poście, żaden z nich nie wziąłby do ust jadła, które nie było pokropione wodą święconą, a to z obawy, żeby nie ściągnąć na siebie kary Bożej w postaci choroby lub jakiego nieszczęścia.

(D. n.)

*) Są to duże kosze z łuczywa, mające kształt sześcianu.

nem od którego wstrzymało się 10 radców, pomiędzy innymi wiceprezydent p. Friedlein.

Na temże posiedzeniu przyjęła jeszcze Rada wnioski sekcji ekonomicznej co do zawarcia umowy z zarządem fundacji śp. Helclów o regulację ulicy Polnej, gdzie stanąć ma gmach fundacyjny tudzież przeznaczyła na zakupienie portretu olejnego śp. Rydzowskiego i ram sumę 745 złr. z funduszów miejskich.

W końcu posiedzenia na wniosek pp. Kieszkowskiego i Maczkowskiego powzięła Rada jednomyślnie uchwałę upoważniającą Prezydenta, aby wdowie po śp. Niegolewskim przesłał w imieniu Rady wyrazy współczucia z powodu zgonu męża, zasłużonego około sprawy narodowej.

Warszawa 1. kwietnia.

(P) Nie obejrzeliśmy się, jak powstały, wyrosły i poszły do dziejowego archiwum konszachty między Anglją a Rosją. Gdyby nie *Słowo* tutejsze, nie wiedzielibyśmy nawet, że Herat leży nie na księżycu. Nie mieliśmy czasu wnikać w cudze sprawy; żyliśmy między wystawą gospodarczo-spożywczą a teatrami. Na wystawie raczyliśmy się w pawilonie Stępkowskiego, potem — popierając wasz przemysł — opychaliśmy kieszenie piernikami Czyńskiego, następnie robiliśmy głębokie studja nad konfiturami autorki 365 obiadów, a w końcu, tyle się napracowawszy dla dobra gastronomji, szliśmy dla wypoczynku podziwiać czeską divę, pannę Pospiszillównę, w której, po zwyczaju, zakochali się wszyscy recenzenci, a za nimi cały gród sireni. *Dziennik Warszawski* jednego dnia wymazywał nas z oblicza ziemi raz na zawsze, — myśmy spokojnie zwiedzali wystawę i rzucali bukiety pannie Pospiszillównie. Drugiego dnia twierdził, żeśmy liczni jako piasek morski i kujemy tyle intryg, ile gwiazd na niebie, — a myśmy sobie ... i rzucali dłoni bili brawa pannie Pospiszillównie. Nieznużony p. Szczebalskoj, ten nowoczesny Tantal, począł nas tysiącami połykać na każdej stronnicy swego *Dziennika* — a my wciąż robiliśmy to samo. Aż w tem nagle, gruchnęła między nami wieść straszliwa: setka zdradliwych Anglików przybyła do Warszawy, a każdy z nich na prawo i na lewo sypie szterlingami. Po co przybyli? — wołamy zdziwieni, odrywając na chwilę oczy od fotografji amazonek z cyrku Cinisellich, których tu przybyli jeszcze, ale prodem wysłali konterfekta swoich „takie-artystów." — Jakto, po co! chcą z nami zawrzeć sojusz zaczepno-odporny! — Sojusz? do kata! Czyżby sir Lindley Nr. 1, który ciągle tylko po to z swej angielskiej wyspy przyjeżdżał do nas, aby się nawyśleć, jak przeprowadzić kanalizację, a planów ani zaczął robić, — czyżby on tak samo Anglikom, jak i nam kością stanął w gardle? — Ale, gdzież tam! Nie o sir Lindleya tu idzie. — Więc może Anglicy chcą się odbić na konkurencji z belgijskiem Towarzystwem Akcyjnem, które za sute pieniądze ofiaruje się nam zbudować halle targowe na wzór paryskich? — Ależ, bynajmniej! (Tu się głos zniża). Anglicy proponują nam sojusz zaczepno-odporny przeciwko Rosji i, żeby układy w tej mierze poszły gładko, więc gdzie i co należy szterlingami smarują!

O, to już nie są żarty! Zaczęto badać zkąd ta nierozsądna bajka poszła i dowiedziano się, że puścił ją jakiś majster od dziennikarskich kaczek, pisujący do krakowskiej *Reformy*. Zrazu się oburzono na niewiadomego twórcę sensacyjnej wieści, ale któryś dowcipniś wytłomaczył go i rzecz skończyła się śmiechem. Zawiniła tu nie zła wola korespondenta *Reformy*, lecz jego zachwycająca naiwność. Klubowi wioślarzy pozwolono zmienić mundur: zamiast rogowych guzików, dano im srebrne z wypukłą kotwicą, na kurtkach, w które się ubierają do wiosłowania; a nadto pozwolono im, przy zwykłym stroju, na surdutach, czy frakach, nosić w petlicy małą srebrną kotwicę. — Kotwica, to oczywiście godło marynarki, a więc angielskie. Osoby z tym znaczkiem w petlicy mówią zapewne językiem Szekspira, a że są bogaci, więc wszyscy widzą, że wydają pieniądze. Ztąd prosta rzecz przy skłonności do tworzenia dziennikarskich kaczek, a przy małej baczności się na to, co może nam zaszkodzić w oczach Apuchtina, Korniłowa, Szczebalskoho i innych naszych najserdeczniejszych, łatwo już było amatorowi sensacyjnych bajek wysnuć historyjkę o angielskich prowokatorach do rozruchów — tem zwłaszcza łatwiej, że niezapracowani są tu jakieś cienie indywiduów, wyglądające z kacapska, kręcące się między robotnikami, których namawiają do hec żydowskich. Te hece, mamy nadzieję, że się nie powtórzą. Pilnujemy robotników nie mających pracy, bo w skutek sezonowych i bankructw wielkich firm rosyjskich, kilka fabryk tutejszych na jakiś czas przerwało robotę, albo też zmniejszyło wytwórczość. Towarzystwo dobroczynności, zarobiwszy na wystawie gospodarczo-spożywczej 8 tysięcy rubli *brutto*, zaopatruje biedaków w niezbędne potrzeby do życia, a w pierwszy dzień Świąt rozda 6.000 porcji święconego. Każda porcja stanowią: funt pełnego chleba, pół funta kiełbasy, dwa jaja, funt pieczywa, szczyptę herbaty i parę kawałków cukru. Głodnych tedy w dzień Wielkiejnocy nie będzie w Warszawie, więc jest wszelka pewność, że i rozruchów nie będzie.

Będziemy prawdopodobnie mieli wkrótce dwie nowe szkoły; — przy naszem ubóstwie w zakłady naukowe, jest to fakt bardzo pocieszający. Szkoła rzemieślnicza imienia Konarskiego lada dzień będzie otwarta, bo Apuchtin zgodził się na to, a na szkołę na Pradze, której dla tego tylko nie założono, że nie było tysięcy rocznie na najęcie lokalu, teraz jakiś nieznany filantrop ofiarował potrzebną sumę.

Z nowin literackich mam do zanotowania, że na prim' aprilis *Nowiny* znowu zaczęły wychodzić; a z nowin artystycznych zaregestrować wypada myśl arcyzabawną; oto, panowie krytycy teatralni, dla lepszego nauczenia artystów jak grać powinni, postanowili sami dać przedstawienie. Jest więc nadzieja, że Warszawka potężnie się ubawi.

Wiedeń 1. kwietnia.

(X) Były starania w tym kierunku, żeby po świętach jeszcze Izba zwołaną została. Przedstawiano mianowicie, że wniosek Zeithammera może na pewne przejść. Pokazuje się bowiem z obliczeń, że zepchnięcie tego wniosku z porządku dziennego nastąpiło nie z winy klubu Coroniniego, jako takiego, gdyż klub ten w głosowaniu się rozdzielił, ani też nie przez chłopów Liechtensteina; ale z tego powodu, że z klubów polskiego, czeskiego i Hohenwarta, po części z przypadku tylu było nieobecnych, że lewica chwilowo i przypadkowo uzyskała większość 23 głosów. Otóż po świętach, jeżeli kluby prawicy stawią się w pełnej liczbie, to wniosek ten przejdzie. Oprócz tej sprawy nie będzie rząd w kłopocie i co do nowelli cłowej, a wreszcie nowelle należytościowej łatwo przeprowadzić. Obliczenie powyższe jest prawdziwe, lecz przypuszczenie, że po świętach kluby w pełnej liczbie się stawią, jest zupełnie mylnem. Inna rzecz, gdyby posiedzenia miały trwać jeszcze ze dwa tygodnie, wtedy możnaby się kompletu doczekać i dopiero sprawy te na porządek dzienny postawić. Lecz żeby na dwa lub trzy posiedzenia wszystkich od razu sprowadzić, na to nie ma żadnego sposobu. Ani połowa klubów prawicy nie przybyłaby, a Dalmatyńcy tem mniej. Posiedzenia po świętach musiałyby więc tylko wyjść na korzyść lewicy; żadne przedłożenie rządowe ani wniosek prawicy nie utrzymałby się. Więc zdaje się co do tego, że nie możemy sobie życzyć posiedzeń po świętach, a co prawda nie potrzebujemy. Bądź co bądź bowiem dla interesów Galicji w tej chwili jest najkorzystniejszem, żeby miała do czynienia z rządem, stosującym się do woli cesarza, żeby polegała na dobrej woli i energji rządu. Rząd ze swojej strony, nie zdaje mi się także, żeby chciał jeszcze jakakolwiek sprawę narażać na niepewne losy w Izbie, której skład jest niewiadomy, od przypadku zależny, — czyli rząd, czy i owi przyjąda, lub nie. Rząd zresztą także nie potrzebuje już Izby. Nowella cłowa widocznie nie nagli i są sposoby, jak już wspomniałem, prowizorycznego wyjścia. Co do rzek galicyjskich także aż do nowej Izby rząd sobie poradzi, a o nowelli należytościowej w tej chwili nie ma mowy. Nadto rząd jako taki, jako administracja, potrzebuje także czasu i spokoju, potrzebuje swobody rządzenia, która podczas posiedzeń Izb znacznie jest utrudniona, gdyż Izby czas i siły ministrów absorbują. O ile przeto wiedzieć i widzieć można, posiedzeń po świętach nie będzie — a natomiast posiedzenie zamknięcie Izb uroczyście przez cesarza. Sądzę, że i to jest pożądane, gdyż sam sobie i większości parlamentarnej winien jest to, żeby cesarz stwierdził swoją zgodność z całym systemem w tych pięciu latach zainaugurowanym, swoją ufność w dalszy pojednawczy i produkcyjny rozwój systemu.

W takiej przełomowej epoce, jaką Austrja przechodzi, wśród tylu nierozwikłanych spraw pożądaną jest każda sposobność, która może okazać, o ile wszystkie czynniki konstytucyjne zgodnie i wspólnie pracują, o ile korona zaufaniem swojem rząd darzy. Jest zapewne wiele sposobów manifestowania tej zgodności, lecz zetknięcie się korony bezpośrednio z Izbami w chwili zamknięcia jednego perjodu jest niewątpliwie sposobem najdonioślejszym. Gdy zaś nie ma żadnego powodu, któryby przeciw temu mówił, dla tego sądzę, iż nie omylę się zapewniając, że zamknięcie Izb nastąpi uroczyście i osobiście przez cesarza.

Opozycja fałszuje historją, nakreśla kłamliwe obrazy dziejów pięciolecia, wyciąga kłamliwe wnioski, bałamuci i podżega. Ruszają się skrajne żywioły, organizuje się heca wyborcza pod berłem „ucisku Niemców" „upadku Wiednia", „rozbicia prawicy", „nieudolności rządu", w głębi odbywają się knowania zgubne bądź to antisemickie, bądź wielko-niemieckie. Toż wobec takiej propagandy kłamstwa i nienawiści, rząd niepowinien omijać sposobności, która może całą ludność państwa oświecić o istotnym stanie rzeczy, okazać prawdę, a podnosząc hasło pojednania i pokoju i produkcyjnej pracy tem samem we właściwem świetle wystawić działanie nienawiści i egoizmu fakcyjnego. Nie można wiedzieć i znać wszystkich motywów, które na rząd i koronę w danej chwili działać mogą, ale rozważając rzeczy i stosunki same w sobie, zdaje się, że w interesie całego państwa leży postanowienie, o którem wyżej była mowa.

W wojnę Anglji z Rosją nikt tutaj nie wierzy. Rosja wolniejszem tempem i bez wojny na teraz osiągnie wszystko co zechce, a do wojny, która kiedyś nastąpi, może znaleść chwilę stosowniejszą. Dzisiaj bowiem kto wie, czy nie trafną jest obawa wielu sfer w Rosji, że wojna byłaby tylko usługą dla Niemiec, a dla Rosji ciężarem i zbytkiem niepotrzebnym.

MAŁY FELJETON.

WINO.

Historja anegdotyczna powiada, że gdy Aleksander Wielki przy jednej z uczt naznaczył nagrodę honorową dla tego biesiadnika, który najwięcej puharów wychyli, wodzowie greccy pić zaczęli tak — że na drugi dzień trzydziestu sześciu z pomiędzy uczestników festynu umarło nagle.

Wszelako nie myślał zapewne o nałogowych pijakach, ani Isidar, gdy nazwę wina wyprowadzał od „vis" (siła), ani Pindar nazywający je mlekiem Afrodyty, ani Wirgiljusz z Horacym wychwalający wyborne wina Greckie, zalecający je jako środek leczniczy — ani Sofokles, gdy błogie działanie winnej jagody opiewa, wina z Pausylippu porównywa do Zeusa, gdyż jak Bóg dają ono ludziom dwa najdroższe skarby na świecie — zdrowie i rozkosz.

Ale bo też wina, któremi się raczyli ziomkowie Platona i synowie Numy Pompiljusza inaczej zupełnie smakowały, niż wina, które my pijemy. Oprócz fermentowanego soku z winnych jagód, starożytni raczyli się chętnie moszczem czyli świeżo wyciśniętem winem. Moszcz taki gotowano zwykle i dla nadania mu większej słodyczy zaprawiono miodem i odparowywano do jednej trzeciej części objętości, wskutek tego stawał się ulepkiem.

Sok winny fermentowany pozostawiali Rzymianie w beczkach na lat parę w miejscu przewiewnem, potem ściągali w amfory gliniane, zawierające po 20 garncy płynu. Zalepiano korek gipsem i umieszczano w piwnicy. Zamiłowani w winach bardzo starych władcy świata, dodawali do soku nieco wyciśniętego miodu i trzymali wino pod kluczem — dopóty, aż zupełnie zgęstniało i smak kwaskowy straciło. Takie stuletnie Falerna nalewano gorącą wodą, przyprawiano korzeniami i aromatami i tak podawano do stołu.

Do poprawy smaku wina służył przedewszystkiem tymianek, mirra, figi suszone, ocet, którym nadawano ulepkowi wymagany kwasek, a nawet wodę morską. O tym ostatnim zwyczaju, rozpowszechnionym w Grecji, wspomina Hipokrates, a Katon podaje przepis przyrządzania mięszaniny ze starego winnego soku, wody, octu i t. p. Nie można się dziwić, że używanie takich mikstur nie każdemu szło na zdrowie i że Juljusz Cezar i inni sławni Rzymianie nie tylko odznaczali się wstrzemięźliwością w użyciu trunku — ale chorowali po każdej prawie uczcie.

Winnice i wina w starożytności nie płaciły żadnego podatku, wskutek czego były tanie tak, że amfora najstarszego wina zawierająca 80 kwart najlepszego trunku, kosztowała za czasów cesarstwa 200 franków, a wina młode były za bezcen. Grecy i Rzymianie podchmielali też sobie chętnie — a kobiety ich także puharem słodkiego wina nie gardziły po kryjomu — co wywołało obyczaj, że w rzymskich gospodarstwach klucze od piwnicy były zawsze w ręku pana domu — i że on uważał czy oddech której z domownic nie zdradza, że usta jej spotykały się ze szklanką zaprawnego wonnościami płynu.

Prawo pozwalało mężowi karcić srodze żonę nadużywającą trunku i nawet w razie zabicia pijaczki, uwalniało srogiego małżonka od wszelkiej kary.

Dla użytku matron i kobiet poważnych przygotowywano osobny niefermentowany słodki płyn z jagód winnych — a tylko damom lekkiego życia uchodziły wybryki w napoju.

Zdobywszy Gallię Rzymianie rozwinęli w świeżo zajętym kraju uprawę wina — która zakwitła właśnie w czasie, gdy napady barbarzyńców zniszczyły kulturę Italji. W monarchji Franków wino zyskało sobie niebawem stanowisko wybitne i używane było przy wszystkich ceremoniach życia publicznego.

Dziesięciny duchowieństwu uiszczały się w zbożu i winie. Wasale oddawali swoim suwerenom część winobrania; skazani na karę śmierci częstowani bywali winem przez stowarzyszenia pobożne — a miasto musiało raczyć winem sędziów parlamentu, jeżeli asystowali egzekucji.

Pomimo, że w średnich wiekach pito dużo wina, brak środków komunikacji sprawił, że handel tym napojem był ograniczony szczególniej w krajach posiadających własny produkt. Tu każda okolica piła wina własne dość niedbale przygotowane, unikając kosztów transportu i opłat pobieranych po drogach i miastach od kupców prowadzących towary.

W tych warunkach kultura winnej jagody nie mogła dosięgnąć tej doskonałości, jaką ma obecnie, a panowie i mieszczanie urozmaicili sobie jednostajność smaku upajającego trunku zaprawianiem go — jeżeli już nie octem i morską wodą, to korzeniami wszelkiego rodzaju. Głównym sposobem uszlachetniania rozweselającego napoju było naturalnie przechowywanie go długoletnie w piwnicach — będące przywilejem wielu klasztorów, zamków, miast i firm kupieckich. Miasto Brema do dzisiaj posiada municypalną piwnicę, zawierającą wina reńskie z 1624 r.

W tej dacie wstawiono do owego lochu 6 wielkich beczek przedniego Johannisbergera i tyleż beczek Hohenheimeru. W kilka lat później w innym sklepie miejskim ustawiono na pamiątkę dwunastu apostołów 12 okseftów win równie szlachetnych, a jeszcze inna piwnica służyła na skład wina młodego, pochodzącego z lat szczególniej dla winobrania pomyślnych.

Wino pierwszej kategorji na pamiątkę rozety bronzowej, zdobiącej sklepienie piwnicy, nazywa się winem róży, a bywa używane jedynie przy wielkich uroczystościach. Przytem każdy ubytek w beczce zapełniany jest zaraz dolewką wina z piwnicy apostołów, która zasila się znowu zapasami trzeciego składu. Osiadli obywatele bremeńscy mają prawo w razie choroby, poświadczonej przez lekarza, lub na uroczyste przyjęcie dostojnego jakiego gościa, za decyzją rady miejskiej kupować po jednej na każdy raz butelce nektaru z piwnicy róży, płacąc do kasy miejskiej po sztuce złota za flaszkę. Biedni zaś mieszczanie, po złożeniu takiego samego świadectwa, otrzymują wino gratis.

Jako wielki dowód szacunku dla Goethego, posyłała mu bremeńska starszyzna na każde imieniny po buteleczce wiekowego Johannisbergu i takim samym prezentem czci dziś cesarza Wilhelma i żelaznego księcia kanclerza.

Wina musujące tak dzisiaj cenione i znane pod nazwą szampańskiego, o wiele później pojawiły się w piwnicach smakoszów od Tokajów, Burgundów, Alikantów, bo dopiero w początkach XVIII. lub w samym końcu XVII. wieku. Przyrządzenie ich stanowiło naprzód sekret kilku plantatorów winorośli, a kupcy starali się wszelkiemi sposobami sekret ten odkryć i na własną rękę fałszowali wino dodatkiem ałunu i różnych chemikalij, chcąc powiększyć w ten sposób musującą siłę moszczu, pochodzącą ze stosownie prowadzonej fermentacji winnego soku.

Otrzymywanie win gazowych było zresztą możebne dopiero po wprowadzeniu zwyczaju korkowania butelek w końcu szesnastego stulecia, którem zastąpiono we Francji praktykowany do dziś dnia we Włoszech zwyczaj, zatykania flaszek z winem czopkiem ze słomy lub z konopi napojonych oliwą.

Fabrykacja win szampańskich, prowadzona obecnie na wielką skalę, polega na wzmocnieniu fermentacji dodatkowej, odbywanej przez płyn winny już w butelkach, za pomocą dodatku drożdży.

Z tych paru wierszy widać, że wino szampańskie nie jest nigdy winem naturalnem i że przy staranności w robocie, po za granicami Szampanji, można także otrzymywać dobre wina musujące, których tylko ścisłość handlowa nie pozwala nazywać szampańskiem. W południowej Francji w okolicach Tuluzy wyrabiają doskonałe tanie wina musujące różowe, a czerwone i białe gazowe włoskie d'Asti mają już ustaloną reputację.

Jeżeli wreszcie wino szampańskie nosi nazwę sztucznego, to ta sama nazwa stosować się dziś musi do wszystkich prawie win wszelkich gatunków.

Wina hiszpańskie w ogóle przeznaczone na dłuższą konserwację, muszą być gotowane i zaprawiane alkoholem. Znaczna część win południowych włoskich Marsale, Vezuvia Falerna, przechodzą przez laboratorjum winiarzy, a od czasu pojawienia się philoksery we Francji, przysłowiowa czystość win Bordoskich i burgundów straciła dużo w opinii znawców.

Statystyka powiada, że konsumcja wina a nawet jego cena jest prawie niezależna od urodzaju i wydajności jagód — gdy tymczasem urodzaj ten bywa bardzo rozmaity i różnego gatunku wina daje. Pokazuje się że w latach złych, kupcy mięszaniem jednych win z drugiemi, zaprawianiem ich alkoholem i cukrem, dolewaniem wody, starają się wynagrodzić słaby rezultat zbioru i że im się te manipulacje udają.

Winnice francuzkie posiłkują się dziś winami włoskiemi i sprowadzają nawet wina kaukaskie, sławne ze swej ciemnej barwy, by niemi zaprawiać marki bordoskie przeznaczone na miejscową konsumcję i na wywóz. W każdym razie nawet mniej skrupulatni chemicy i winiarze twierdzą, że alkoholizowanie wina, dodawanie doń cukru itp. powinno mieć miejsce jeszcze przed ukończeniem fermentacji głównej, a alkohol, owa podstawa tych operacji, ma być zupełnie czysty; sztuczne nadawanie winom pozoru styrości o tyle jest nieszkodliwe, o ile polega na trzymaniu płynu w wyższej temperaturze i w zetknięciu z powietrzem. Wszelkie zaś dodatki eterów, bukiet nadających, wszelkie zakwaszanie chemikaliami, odkwaszanie gipsem, zaprawianie gliceryną, rozrabianie wodą, barwienie malwą czarną, a choćby odcierem jagód, musi być uważane za rozmyślne fałszerstwo wina i jako takie karane.

Nie tyle szkodliwym, lecz niemniej nieprawnym jest zwyczaj nadawania winu etykiety, która mu się nie należy. Wiadomo powszechnie, że winiarze przy pomocy litografów fabrykują od ręki wszelkiego rodzaju „chateaux" bez najmniejszej żenady i podrabiane marki sprzedają za jedną czwartą część tej ceny, jaką za oryginalne wino zapłacić trzeba u właściciela winiarni na miejscu.

Tego rodzaju zabawka, lubo nikogo w błąd wprowadzić nie powinna, staje się jednak powodem licznych nadużyć ze strony detalistów, którzy na fikcyjne „Lafity" firm pierwszorzędnych nakładają ze swej strony fikcyjne a rozmaite ceny. Na zamknięcie naszej krótkiej opowieści o winie wspomniemy, że jedynie handel winem węgierskiem jest u nas dość jeszcze sumiennie prowadzony. Jak kiedyś, tak i dziś liczą się na dziesiątki kupcy tacy, którzy osobiście do Węgier jeżdżą, zakupują wino u właścicieli winnic i hodują je w piwnicach Pinczowa, Szczekieru, Korczyna, Krakowa i Warszawy.

Wina francuskie, reńskie itp. nawet przez hurtowników kupowane są z drugiej ręki, to jest od domów handlowych zagranicznych, które je od winiarzy nabywają i przyrządzają. Wyjątek stanowią naturalnie wina szampańskie sprowadzane prosto z Reims i Eperney, o ile że są produkowane na miejscu i sprzedawane z fałszywemi etykietami, co zdarza się także z winami włoskiemi, hiszpańskiemi, francuskiemi, reńskiemi, węgierskiemi, a nawet z najpospolitszemi winami austrjackiemi.

KRONIKA.

Przedświąteczny ruch to temat, który nęci kronikarza zwłaszcza, iż się w ciągu roku ledwie że dwa razy zdarza. Lecz ta piękna Hipokrena, z której czerpiem pełną miarą, wciąż wydaje swym szelestem, pieśń za mdłą już, pieśń za starą. Bo choć świat zwykł nie stać w miejscu, choć zmian tyle niosą czasy, pod Wielkanoc zawsze widać bez najmniejszych zmian kiełbasy. Ani szynka nie straciła nic z swej dawnej doniosłości i na wystawach wędliniarzy dotąd ona stale gości. Gdzie zaś jaki sklep lub bazar, widać za szkłem dziwne dziwa, a myśl, o prezencie świętnym do zajrzenia wnet cię wzywa. Czy chcesz eleganckie jajo, czy rzecz inną złożyć w darze, możesz wybrać bez obawy, jeśli... kieszeń nie zakaże. Więc pisanki, bombonierki, wabią wzrok przynętą złudną, bez „śmigusów" zaś w Wielkanoc istnieć na tym świecie trudno. Lecz znów zwracam od tematu; chociaż o tem gwarzyć miło, jako dawny rzekł Akiba: „Wszystko to już kiedyś było." Ja zaś patrząc wstecz i naprzód, kronik mając tok na względzie, mogę nową myśl dorzucić, że „to wszystko znowu będzie." Bo gdy szynka i kiełbasa, wonny śmigus itd. zawsze w przedświątecznej dobie będziem wszyscy podziwiali, — niech się zgodzą czytelnicy także na ten motyw wieczny, iż czem tamte na wystawach, tem w kronice „ruch świąteczny".

Gospodarka gminna. Otrzymaliśmy obszerny, kilkanaście arkuszy obejmujący memorjał, o nadużyciach, jakie się dzieją w magistracie lwowskim przy nominacji urzędników. Statut gminy lwowskiej orzeka, iż od urzędników magistratu, jako starostwa, wymaganą ma być taka sama kwalifikacja jak od urzędników państwowych. Winni więc oni wykazać się ukończeniem studjów prawniczych z trzema egza-

---

9

OBRAZKI
ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK".

(Ciąg dalszy).

Najwięcej zbaczają z drogi tacy lekarze, którzy się nie troszczą ani o pierwszy, ani o drugi paragraf naszego kodeksu, lecz trzymają się tylko paragrafu trzeciego, tj. „farmakoterapji." Na domiar złego błądzą tacy lekarze zwykle jeszcze i w tem, że przesadzają w zadawaniu leków, stawiając tym sposobem przeszkody działaniu „natury." Do tej trzeciej kategorji należy, jak wiadomo, największa ilość lekarzy.

Cóż jest powodem tego na pozór tak zagadkowego zjawiska?

Odpowiedź na to pytanie jest łatwą. Na wszechnicach uczą głównie tylko farmakoterapji, jako gałęzi najdawniejszej. Nowsze gałęzie zas, tj, hygiena, klimatoterapia, hydroterapia, balneoterapia, mechanoterapia, elektroterapia i t. d., są zostawione pilności prywatnej. Otóż obznajamianie się z temi nowszemi gałęziami, równie jak i stosowanie ich w chorobach, wymaga i czasu i natężania umysłu; leczenie zaś za pomocą farmakoterapji nie wymaga ani jednego, ani drugiego. Nakreślenie „recepty" bowiem trwa parę sekund, nad oznaczaniem zaś dawek nie potrzebujemy łamać sobie głowy, gdyż dawki te są już wypróbowane i podane przez innych, tj. przez owych klinicystów, którzy się tą rzeczą z powołania zajmują.

Pisanie recept jest dla lekarza jeszcze i z innego powodu bardzo korzystne. Higieny bowiem, klimatoterapii i mechanoterapii, a więc gałęzi najważniejszych, nie zna publiczność wcale, nie ma zatem do nich zaufania. Publiczność zna tylko hydroterapię, a już najlepiej farmakoterapię. Stąd też widzi w owych hieroglifach, które na receptach kreślimy, esencję naszej wiedzy. Im więcej przeto recept piszemy, tudzież im droższe i dłuższe są takowe, tem więcej ceni nas publiczność i na tem wyższych piedestalach ustawia w swej wyobraźni.

Rozumie się, że sława, jakiej w ten sposób nabywamy, jest fałszywą, gdyż do świątyni prawdziwej sławy dochodzi się tylko mozolną pracą na polu umiejętności, nie zaś zbaczaniem z jej drogi. Atoli w braku prawdziwej, cieszymy się bodaj tą sławą fałszywą, a z czasem upajamy się nią nawet do tego stopnia, że wpadamy w ten sam błąd, w jakim zostaje publiczność, t. j. zdaje nam się, że nasze recepty, a względnie nasze środki leczą. Jeśli przeto chory wyzdrowiał, twierdzimy, że my go wyleczyli; jeśli zaś umarł, spychamy winę na „naturę", twierdząc, iż nam przeszkodziła. Twierdzeniem tem wypowiadamy bezwiednie głęboką prawdę.

„Natura" przeszkodziła nam istotnie, bo gdyby nas była wyposażyła bystrzejszym rozumem, bylibyśmy szli drogą właściwą, i nie byli zgubili chorego.

„Natura" jest rodzaju żeńskiego, z tego wynika, że jak u innych mężczyzn, tak też i u nas przyczyną niedorzeczności, jakie w praktyce popełniamy, jest „niewiasta". Przy każdej takiej niedorzeczności przeto możnaby także wołać: „cherchez la femme". Gdyby to wołanie weszło w zwyczaj, natenczas u niejednego z nas trzebaby od świtu aż do późnej nocy powtarzać bez ustanku: „cherchez la femme".

Ach te kobiety! To nasze nieszczęście. Nie jeden z nas nie żeni się jedynie dla tego, aby to nieszczęście ominąć. lecz cóż to pomoże, kiedy przy łożu chorego musimy spotykać się bodaj z jedną reprezentantką tego nieszczęścia, t. j. z „naturą".

Ale czyż kobiety są istotnie takiem nieszczęściem, jak je sobie niektórzy z nas wyobrażają? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba się rozglądnąć w życiu codziennem. Otóż popatrzmy nasamprzód na tego hulakę i wiercipiętę. Istota ta jest już bliską utonięca w szerokim i bystrym prądzie życia społecznego. W tem rozpaczliwem jego położeniu niewiasta podaje mu rękę, staje się jego doradczynią i towarzyszką życia, i odtąd wiercipięta przychodzi do opamiętania, przeistacza się w człowieka statecznego, i jest uratowany.

Nie jeden jest safandułą i zerem tak pod względem intelektualnym, jak i co do stanowiska w społeczeństwie. To zero nabiera jednak od razu znaczenia, skoro się z niem połączy niewiasta jako żona, i odtąd zaczyna społeczeństwo już liczyć się z tem zerem. Weźmy jeszcze inne przykłady. Do pielęgnowania ciężko chorych potrzeba i współczucia, i zręczności, i cierpliwości. Któż łączy w sobie wszystkie te własności? Kobieta. Tę lub ową rodzinę trafia ciężka klęska. W takim razie wszyscy tracą głowę, tylko jedna osoba nie traci jej, lecz odznacza się przytomnością umysłu i energią woli. Tą bohaterką jest zwykle żona, a więc kobieta. W innej rodzinie leży mąż chory. Choroba trwa już kilka tygodni. Przez cały ten czas pielęgnuje go żona, i to z taką gorliwością, że zapomina całkiem o sobie, bo ani doje ani dospi. Na takie poświęcanie się bez granic zdobywa się tylko — kobieta. W trzeciej rodzinie jest dziecko ciężko chore, natura zaś nie może mu pomódz, bo stawiamy jej tysiączne przeszkody w drogę. Nareszcie oświadczamy, że dziecko nie jest do uratowania. Na tę smutną wieść cała rodzina traci nadzieję, bo wierzy święcie w nasze orzeczenie. Tylko jedna osoba nie traci zwykle nadziei, i rozmyśla o środku uratowania dziecka. Wpadła nareszcie na ten środek. Usuwa nas przeto zupełnie, a natomiast zwołuje innych, leczących sposobem całkiem odmiennym i — ocala dziecko. Któż jest tą niezwykłą istotą? Jest nią matka dziecka, a więc — kobieta.

Widzimy już z tych kilku przykładów, a liczbę ich mógłbym znacznie powiększyć, że płeć piękna przewyższa nas i rozumnym trybem życia, i szlachetnością uczuć, i energją woli, i przytomnością umysłu, i cnotą poświęcania się, i poradnością w niedoli. Jeśli przeto istnieją aniołowie na tym świecie, toć są niemi kobiety. Dla tego też odwołuję, com powiedział przedtem niekorzystnego o tych aniołach, a natomiast wołam z całej piersi: „Niech żyją kobiety."

*

* *

Wykazałem, że ze stanowiska drogi, jaką w leczeniu iść należy, dzielimy się na takich, którzy się tej drogi ściśle trzymają, i na takich, którzy z niej zbaczają mniej lub więcej. Pozostaje tedy udowodnić to jeszcze przykładami. Weźmy przeto pierwszą lepszą chorobę, n. p. „suchoty", a więc chorobę, dającą najczęściej powód do omawianego tu cierpienia, to jest do „kaszlu".

Przeciw suchotom nie mamy środka w aptece. O tem wie dziś już prawie każde dziecko. Atoli i to jest już powszechnie wiadomem, że „natura" leczy suchoty i uskutecznia to za pomocą powietrza. Higiena przeto i klimatoterapja odgrywają w suchotach rolę główną; hydroterapja zaś i mechanoterapja rolę tylko pomocniczą. Farmakoterapja nareszcie służy tylko do uśmierzania pewnych objawów, jak n. p. gorączki, bolu, kaszlu. Jest ona przeto potrzebną głównie w trzecim okresie „suchot".

Sposób przeto, jakim „suchoty leczyć należy, jest całkiem dokładnie zaznaczony. To też lekarz, rozumujący ściśle, rozpoczyna, jeśli go suchotnik do siebie zawoła, swoje zabiegi od higieny i dyjetetyki. Zwraca więc swą uwagę nasamprzód na powietrze w pokoju chorego, tudzież na stan jego skóry, apetytu i trawienia. Następnie wysyła go w lecie do letnich, w zimie zaś do zimowych uzdrowisk klimatycznych. Jeśli jednak suchotnik nie może jechać w zimie do uzdrowiska, urządza mu lekarz pomieczkanie tak, aby w niem miał podobne warunki, jak w uzdrowisku klimatycznem*). Czyniąc twym sposobem zadość najgłówniejszym wskazaniom leczenia, nie potrzebuje dotyczący lekarz wcale natężać swej głowy, gdyż całe to postępowanie jest już od kilkunastu lat w „sanatorjach" dla suchotników wypróbowane i w niezliczonych monografiach opisane. Doświadczenia, zbierane w rzeczonych sanatorjach, pouczają zarazem, że w pierwszym i drugim okresie „suchot" wystarcza całkiem opisane właśnie postępowanie. Dla tego też lekarz, obznajomiony z teraźniejszym sposobem leczenia suchot, ucieka się do farmakoterapij dopiero w trzecim okresie choroby, t. j. w okresie tak zwanej trawiącej gorączki, albo tylko wtedy, jeśli pewne objawy wymagają miejscowego traktowania.

Takiem jest postępowanie lekarza, trzymającego się ściśle drogi wskazanej przez „naturę" i umiejętność. Lekarz przeto, opierający się w leczeniu suchot tylko na hydroterapji, zbacza już nieco z tej drogi. Najwięcej jednak zbacza z niej taki lekarz, który się opiera głównie na trzecim paragrafie naszego kodeksu. Taki lekarz błądzi oprócz tego zwykle jeszcze i w tem, że wysyłając suchotnika porą letnią do uzdrowiska, nie kładzie nacisku na to, co jest rzeczą główną, t. j. na „klimat," lecz na czynniki dla suchotnika podrzędne albo nawet szkodliwe, t. j. na „żętycę i wody mineralne." (C. d. n.)

*) O sposobie, w jaki się to uskutecznia, będzie później mowa.

minami, tudzież z czwartym (z ustawodawstwa krajowego). Tymczasem przy nominacji urzędników przepis ten nie bywa wcale uwzględnianym, ale natomiast rozstrzygają inne czynniki, czysto prywatne, z kwalifikacją naukową niemającą żadnego związku. Owoż memorjał nam nadesłany opisuje po kolei każde nadużycie w tej mierze, wymienia po nazwisku osoby faworyzowane przez ślepy los, wylicza ich koligacje i pokrewieństwo, odsłania praktyczną przez nich metodę wspinania się po szczeblach drabinki urzędniczej i podaje studja, jakie każdy z nich pokończył. Jeżeli prawdziwą jest ta relacja, to można byłoby ułożyć regułę taką, iż w demokratycznych żywiołach miejskich względy krwi mają się do względów zasługi w odwrotnym stosunku.

Memorjału tego drukować nie będziemy, bo z zasady nie dotykamy rzeczy takich. Jesteśmy bowiem zdania, że dziennik nie ma prawa mówić o stosunkach prywatnych. Jeżeli co w nich jest niewłaściwego, są na to sądy i władze administracyjne, aby to karciły.

Nadmieniamy więc tylko, że ów przysłany nam memorjał świadczy, iż w gronie urzędników miejskich budzi się pewien ruch, wrogi panującej w mieście klice. Czy opiera się on na motywach szlachetnych, to jest na poczuciu oburzenia, wywołanego niesprawiedliwem postępowaniem, czy też na brzydkich, to jest płynących z zazdrości, — tego ocenić nie możemy. W każdym razie ruch pewien jest już, ruch silny, skoro podobno wystosowano już petycję do Najj. Pana, a doniesienie do Nanamiestnictwa. Dobrzeby więc było, żeby ruch ten wyzyskano na pożytek kraju i miasta i żeby raz się zabrano do pewnej puryfikacji stosunków lwowskich. Złamanie bowiem tej kliki która ze Lwowa jątrzy kraj cały, byłoby tak pożytecznem, że nie należy żałować zachodu.

Prezentę na ruskie probostwo w Buczaczu otrzymał od hr. Potockiego ksiądz Telakowski, pochodzący z dyecezji chełmskiej. Ks. Telakowski był niegdyś proboszczem w Rogowie, w dyecezji chełmskiej, a rodem jest z Sokołowa na Podlasiu, miasteczka znanego z ostatnich wypadków. Wychowany został w akademji duchownej w Warszawie. Po zniesieniu dyecezji chełmskiej, wierny ten syn Kościoła schronił się do Galicji i przez dziesięć lat pracował na chleb jako nauczyciel elementarny przy szkole ludowej w ratuszu. Żona jego zaś założyła mały sklep materjałów piśmiennych. Ten skład stanowił jeden z zarzutów, poczynionych przez „rewnych“ ks. Telakowskiemu, którzy „torgowszczyka“ nie chcieli. — Ks. Telakowski drukował w r. 1875 w *Wiadomościach kościelnych* artykuł pod tyt.: „Ostatnie chwile Unji pod berłem moskiewskiem“.

Dyecezja katolicka na Bukowinie. Korespondent wiedeński do *Now. Wr.*, p. Argus, podaje sensacyjną wiadomość o zamierzonem założeniu dyecezji katolickiej na Bukowinie. Na nową katedrę biskupią ma być jakoby zamianowany arcybiskup Feliński, albo pewien ksiądz unicki z dyecezji chełmskiej, który za gorliwość w wierze już został mianowany biskupem Albanji. Propaganda katolicka wogóle czyni wielkie postępy między Rumunami, podczas, gdy przed laty wszyscy prawie Rumunowie wyznawali religję prawosławną — teraz na 2,320,000 Rumunów (nie licząc osiadłych na Bukowinie), jest 1,200,000 unitów.

Trzemi bataljonami wojska, które wezmą udział w jutrzejszej uroczystości resurekcji komenderować będzie pułkownik 80-go pułku. Salwy dane będą przez bataljon pułku 80-go, który wyszle także swoją muzykę.

Po resurekcji nastąpi defilada przed gmachem namiestnictwa.

Ministerjum oświaty uznało używane dotąd „Wypisy“ dr. Seredyńskiego i hr. Dzieduszyckiej, jakoteż „Wypisy polskie“ i „Przykłady i wzory“ dr. Mecherzyńskiego za nieprzydatne do użytku szkolnego w męzkich i żeńskich seminarjach nauczycielskich. Rada szkolna krajowa wezwała wskutek tego grona nauczycielskie do przedstawienia z końcem r. b. wniosków względem dzieł, które mają być wprowadzone na miejsce zniesionych.

Cyrk Sidoliego ma wkrótce po świętach przybyć do naszego miasta. Arena zostanie urządzoną prawdopodobnie na placu Castrum.

Towarzystwo prawnicze odbyło dnia 30. marca zebranie, na którem rozprawiano nad następnemi tematami: 1. Cena licytacyjnej sprzedaży towaru w myśl art. 343 i 348 kod. handl. sprzedanego ma być wydaną temu, kto żądał sprzedaży, bez przesłuchania strony przeciwnej. 2. Niedopuszczalnem jest polecenie w drodze egzekucji tylko jednemu z dwóch sędziów polubownych pod grzywną, ażeby wydał wyrok wspólnie z drugim sędzią (§§. 360, 409, 410 u. s.) 3. Mimo zezwolenia w dokumencie na intabulowanie obowiązku wyrównania sched, bez oznaczenia sumy, niedopuszczalną jest intabulacja tego obowiązku po myśli §. 14 ust. hipot. przez podanie kwoty pieniężnej w prośbie intabulacyjnej.

Referentem był adwokat dr. Małachowski; zaś w dyskusji brali udział pp. dr. Kabat, dr. Jasiński, radca sądu Tchórznicki, dr. Hryszkiewicz, radca Ruebenbauer, obrońca Barth i inni. Tezę trzecią z powodu opóźnionej pory nie omawiano, zostawiając ją na przyszłe zebranie.

Ferje szkolne. W Wiedniu rozwinęła się nader silna agitacja za przełożeniem czasu feryj szkolnych takiem, iżby wypadły w okres lata, najbardziej wypoczynkowi dla ducha i znużonego umysłu, a najmniej pracy szkolnej sprzyjającemu. Wypadają tam ferje w szkołach ludowych i średnich według dzisiejszej normy w czasie od 15. lipca do 15. września. Owóż z tego bardzo racjonalnego powodu, że czas od 1. do 15. lipca zwykł odznaczać się często również przykrymi i nieznośnymi upałami, jak dalszy perjod wakacyj szkolnych, podniesiono myśl wyznaczenia wakacyj od 1. lipca do 1. września. Projekt ten ma jeszcze i tę znakomitą zaletę, że ile nauka szkolna traci w czasie upałów pierwszej połowy lipca, gdzie i uczniowie i nauczyciele znużeni pracują już tylko pozornie dla dobicia do końca roku szkolnego, o tyle znowu z drugiej strony, gdyby reforma weszła w życie, zyskałaby szkoła. Agitacja za tą reformą rozwija się coraz szerzej i wyżej, i objęła już koła reprezentacji miasta Wiednia, gdzie wkrótce wniosek w tym duchu będzie postawiony. Jest wszakże prawdopodobieństwo, że przejdzie i że wywarty w ten sposób nacisk na władze szkolne nie pozostanie bez skutku.

U nas również odczuwają powszechnie wszelkie niedogodności, wypływające ztąd, że szkoła jeszcze do 15. lipca funkcjonować musi. Gdy jednak z powodu obchodzenia świąt obu obrządków wakacje trwają tylko sześć tygodni, złe, które odczuwają wszyscy, radykalnie usunąć się nie da. Złagodzić je atoli można przez praktykowany już nie raz sposób odbywania godzin szkolnych tylko do południa, tj. od 7-ej do 10-ej względnie do 11-ej godz. przed południem.

Powrócenie do tego zwyczaju w czasie od 1. do 15. lipca choć w części może zastąpić dobroczynne skutki reformy, którą w Wiedniu ze względów pedagogicznych i humanitarnych zainicjowano.

Korespondencja od administracji. Przewielebny ks. P. w Olesku. Do N. 75 *Przeglądu* dołączyliśmy pierwsze cztery arkusze powieści „Kapitan Fracasse.“ Sięgają one aż po feljeton 13 znajdujący się w N. 74 *Przeglądu* z 1. kwietnia. Znajdujące się zaś na tych arkuszach tytuły: „Zamczysko Nędzy“ i „Wózek Thespisa“, są tytułami nie jakiegoś innego romansu, ale pierwszych dwóch rozdziałów powieści „Kapitan Fracasse“. Proszę porównać koniec czwartego arkusza z feljetonem 13, a przekona się Przew. Ojciec snadno, że jedno łączy się z drugiem.

(═) **Kraków** d. 2. kwietnia. *(Koresp. Przegl.)* Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej zamianowano: p. Gajewskiego rewidentem techniczno-rachunkowym; p. Stanisława Świerzyńskiego, koncesjonowanego budowniczego oraz urzędnika budownictwa miejskiego, prowizorycznym inżynierem sanitarnym, wreszcie p. Życieńskiego Józefa, dotychczasowego urzędnika wydziału rachunkowego miejskiego dla spraw akcyzowych, nadetatowym adjunktem rachunkowym tegoż wydziału, z pozostawieniem mu tegoż samego zakresu czynności.

ROZMAITOŚCI.

— **Lohengrin przed sądem.** W teatrze „Regio“ w Turynie tenor Stagno, śpiewający rolę Lohengrina, w miejscu, gdzie równocześnie ma zacząć z organami, zaintonował o takt wcześniej. Wywołało to szmer w publiczności i śpiewak przerwał, aby zrównać się z organistą. Ten jednakże również przestał, a zirytowany śpiewak nazwał osłem profesora Galimberti, który grał na organach. Niegrzeczną uwagę Lohengrina słyszała cała orkiestra i organista Galimberti wniósł przeciw Stagnowi skargę o obrazę. Przed sądem kapelmistrz Balzoni zeznał, iż śpiewak zawcześnie się wyrwał, a zatem nie Galimberti jest „osłem.“ „Na czemże wreszcie polegała cała pomyłka?“ — pyta się sędzia kapelmistrza. „Na przeskoczeniu taktu.“ „Jak długo trwa takt?“ „Prawie dwie sekundy.“ „Dwie sekundy! — zawołał sędzia tonem komicznej rozpaczy — cóż mogą znaczyć dwie sekundy w operze tak długiej jak „Lohengrin“? Skarżący, skarżony i świadkowie wybuchli śmiechem, a strony pogodziły się w ten sposób, iż Stagno odwołał obelgę i zapłacił koszta.

— **W Paryżu** w teatrze Ambigu ukazał się nowy dramat w pięciu aktach, a sześciu obrazach p. t. „En grève.“

Autorem tego utworu, który ma wiele podobieństwa pod względem treści do powieści Zoli p. t. Germinal, jest p. Gaston Hirsch. Dramat jednak odznacza się wielką oryginalnością i podobieństwo tylko „przypadkowe“ nie obejmuje mu bynajmniej szerszego i głębszego znaczenia, ani też nie zmniejsza wcale powodzenia.

Prasa francuska chwali jednogłośnie utwór p. Hirscha, szczególniej za uczciwą tendencję i zręczne nakreślenie głównych postaci sztuki: Harry Landsira i Cobulla. Mają to być dwa wybornie pomyślane charaktery. Akcja cała odbywa się w Anglji, w kopalniach węgla. Niektóre sceny wywołują wielkie wrażenie, mianowicie w akcie pierwszym, gdy mniemany nieboszczyk Harry Landsir, właściciel kopalni, wraca właśnie w chwili, w której odbywa się uczta na cześć nowego kierownika kopalń Cobulla i wznoszono toast poświęcony wspomnieniom Landsira. Scena ta sprawia wielki efekt i odtąd rozgrywa się dramat szybko i energicznie między tymi dwoma głównymi bohaterami sztuki, zwłaszcza, że obaj walczą przytem o serce Elizy. Oprócz tych dwóch głównych postaci sztuki, doskonale pomyślanym jest także Mikloz, odgrywający w dramacie Hirscha bardzo ważną rolę.

— **Kosztowne papiery.** Rodzina książąt Starhembergów posiada w jednej obligacji rentę, opiewającą na 1,500,000 złr. Kupony tej renty wynoszą rocznie 76,000. Bank angielski posiada papier opiewający na miljon funtów, zaś bogacz amerykański Vanderbilt przechowuje certyfikat na 100.000 akcyj, wartości 45 miljonów franków.

— **Franciszek Abt** sławny kompozytor pieśni umarł w Wiesbadenie. Abt urodził się w r. 1819. W muzyce kształcił się pod Hauptmanem w Lipsku. W roku 1854 został kapelmistrzem w Brunszwiku. Pieśni jego, których wydał kolosalną ilość, odznaczają się nietyle wytwornym stylem, ile głębokością uczucia.

Część ekonomiczna.

Losy państwowe z r. 1854. Przy odbytem dnia 1 b. m. losowaniu losów państwowych z roku 1854, padła główna wygrana w kwocie 100.000 zł. w monecie konw. na serję 3070 numer 4, — druga wygrana w kwocie 20.000 zł. m. k. na serję 2793 nr. 30. Wszystkie inne wylosowane serje wygrywają po 300 zł. mon. kon.

Losy komunalne. W przedsięwziętem dnia 1 b. m. losowaniu, padła główna wygrana w kwocie 200.000 zł. na serję 648 nr. 61; druga wygrana w sumie 20.000 zł. na serję 448 nr. 93; trzecia wygrana w kwocie 5000 zł. na serję 1880 nr. 67. Po 1000 zł. wygrały: ser. 631 nr. 26, ser. 1832 nr. 70, ser. 1880 nr. 50 i 94 i ser. 2464 nr. 46. Na inne losy wylosowanych seryj przypadają wygrane po 250 i 140 zł.

Losy Rudolfa. Dnia 1 kwietnia br. wylosowano 37 seryj. Główna wygrana w kwocie 15.000 zł. padła na serję 3173 nr. 20: druga wygrana w kwocie 3600 zł. na serję 964 nr. 13, trzecia wygrana w kwocie 1500 zł. na serję 2242 nr. 34. Po 400 zł. wygrały: serja 2647 nr. 3 i serja 3880 nr. 49. Po 200 zł. serja 1634 nr. 19, ser. 2418 nr. 7 i serja 2386 nr. 4. Inne serje wygrały po 100 i 50 zł. w. a.

Zaraza pyskowa i racicowa. *Pol. Cor.* pisze: Jak się dowiadujemy, Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę wszystkich rządów krajowych, iż w większej części królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa rozszerza się bardzo pomiędzy rogacizną, a w części nierogaciznę zaraza pyskowa i racicowa. Chociaż choroba ta wobec dotychczasowego łagodnego jej przebiegu nader rzadko jest zabójczą, to przecież straty ekonomiczne, jakie ztąd powstają, są bardzo znaczne, a to tak skutkiem niemożności spożywania chorych zwierząt, jak i skutkiem ograniczenia wolnego przepędu bydła. Ponieważ zaraza ta, jak każda inna choroba epidemiczna, może być pod względem szerzenia się zlokalizowaną i powstrzymaną, jeśli tylko zaraz przy pierwszem jej pojawieniu się w pierwszej miejscowości zostaną podjęte i wykonane zarządzenia, przepisane ustawą o zarazie bydlęcej, przeto wszystkie Namiestnictwa zostały zawezwane, aby poleciły politycznym władzom powiatowym czuwać nad dokładnem wykonaniem obowiązku bezzwłocznego donoszenia o każdem pojawieniu się zarazy pyskowej i racicznej, tudzież występować z całą surowością według obowiązujących ustaw przeciw osobom, które dopuściła się pod tym względem zaniedbania swoich obowiązków. W myśl pomienionego rozporządzenia ministerjalnego, kompetentne organa powinny czuwać i zwracać najbaczniejszą uwagę na stan zdrowia pędzonego z miejsca na miejsce bydła, tudzież na dostawioną dla ładowania i wyładowywania na stacjach kolejowych rogaciznę i trzodę chlewną, niemniej na bydło jarmarczne, a w razie stwierdzenia zarazy postępować według paragrafów 9—11 ustawy o zarazie bydlęcej. Ministerstwo spraw wewnętrznych tem bardziej nalega na jak najenergiczniejsze wykonywanie prawnych przepisów, iż istnienie zarazy stało się powodem bardzo uciążliwych ograniczeń ze strony rządów zagranicznych, a należy się obawiać, iż inne także państwa chwycą się podobnych środków, przez co wywóz z Austrji zostanie narażony na wielkie szkody.

Bank krajowy losowaniem z dnia 1. kwietnia 1885 r. wycofał z obiegu następujące $4^1/_2$ % krajowe listy zastawne:

Serja I. Nr. 89, 158, 172.
„ II. „ 87, 134, 135, 270.
„ III. „ 243.

Listy wylosowane płatne są 30. czerwca b. r.

Wiedeń 1. kwietnia.

(Di) Burzliwe fale ruchu spekulacyjnego uspokoiły się a silna tendencja, w obronie której tak energicznie występował ostatniemi czasy Berlin, ustaliła się i przyniosła dość wysokie i spokojne zarazem kursa. Wprawdzie na giełdzie wstępnej panowało przez pewien czas usposobienie stałe, spowodowane wiadomościami z Paryża, iż Freycinet po daremnych usiłowaniach musiał się zrzec misji utworzenia nowego gabinetu, atoli uspokajająca mowa lorda Hartingtona w Izbie niższej angielskiej i projekt podróży królowej Wiktorji na stały ląd usunęły wkrótce przeszkody stojące w drodze należytemu rozwojowi targu.

Giełda berlińska przysłała pod bezpośredniem wrażeniem uroczystości jubileuszowych Bismarka bardzo wysokie kursa a jakkolwiek zajęta niemi niezbyt była czynną, to jednak jej zaufanie było tak dalece ważnym i decydującym momentem, iż słabsze kursa londyńskie pozostały nieuwzględnione, tem bardziej, że i telegraficzny cytat z *Timesa* opiewał zupełnie pokojowo.

Targ więc dzisiejszy można uważać za zupełnie pomyślny co do swych rezultatów i wszystkie też prawie papiery poszły w górę.

Akcje kredytowe austrjackie doznały znacznego awansu; podobnież poszły w górę eskonty i różne inne akcje bankowe.

Na targu transportowym faworyzowano lwowsko-czerniowieckie; jednak nordbahny i akcje towarzystwa żeglugi parowej zniżyły się o mały procent.

Z rent poszła najbardziej w górę renta marcowa z zyskiem około $^1/_2$ procent, ale także inne renty zyskały po $^1/_4$ procent, a węgierskie nawet nieco więcej.

Dewizy i waluty utrzymały się w stanie niezmienionym.

Nie zbyt dobre wiadomości rynków zagranicznych dały powód do liczniejszych realizacyj na tutejszym targu zbożowym, a za tem poszedł także pewien spadek cen, — szczególnie owsa wiosennego.

Później jednak nastąpiło pewne polepszenie i ostatecznie utrzymały się prawie wszystkie ceny dnia wczorajszego.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Paryż 3 kwietnia. Jen. Brière donosi telegraficznie pod d. 1 b. m. z Hanoi: Druga brygada dotarła dziś w wyśmienitym porządku do Chu. Do dnia wczorajszego pozostawała w pobliżu nieprzyjaciela, ścigana przezeń niezbyt gwałtownie. Straty Francuzów nieznaczne. Pozycje w Kep są należycie osłonięte.

Paryż 3 kwietnia. Courbet potwierdza, że dnia 29 marca zajęto Wyspy Rybackie.

Paryż 3. kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Bonapartysta Jolibois omawia wczorajszy skandal, wywołany przez *Paris-Journal* doniesieniem o rzekomo zawartym pokoju między Chinami a Franją, obwinia *Paris-Journal* o manewry giełdowe (z lewicy odzywają się protesty) i wśród hucznych oklasków z prawicy, a protestów z lewicy, ciągnąc dalej, żąda, aby komisja do inicjatywy parlamentarnej przeniosła ministerjum natychmiast w stan oskarżenia i o tem niebawem sprawę Izbie zdała.

Następnie żąda Jolibois, aby Izba znagliła Grevy'ego do zamianowania komisji, któraby zajęła się prowadzeniem bieżących interesów. Wniosek ten 348 głosami przeciw 77 upadł.

Posiedzenie Izby było krótkie, ale burzliwe. Posiedzenie obu Izb odroczono do soboty. *Paris-Journal* obstaje przy przedwczorajszem swojem twierdzeniu i podaje, że pośredniczący w układach Campbell, agent cłowego dyrektora upoważniony przez Chiny do rokowań, okazał się nieugiętym. Układ zawarty w Tinetsinie i układ handlowy pod gwarancją jednomiesięcznego zawieszenia broni, do którego dołączono żądanie zwrotu wszystkich kosztów wojennych został przyjęty.

Wedle wiadomości, zaczerpniętej w kurytarzach Izby, żądał dziś Ferry od Grevy'ego upoważnienia do podpisania preliminarzy pokojowych z Chinami. Grevy dał odmowną odpowiedź, oznajmiając, że preliminarze pokojowe będą oddane staraniom następcy, a brzmieć będą następująco: 1) Chińczycy opuszczą Tonkin, 2) Okupacja wyspy Formozy ze strony Francuzów zostanie wstrzymaną aż do ukończenia układów pokojowych, 3) Chiny uczynią zadość żądaniom Francji co do odszkodowania strat wojennych i zapewnią jej przemysłowo-handlowe korzyści.

Zagrzeb 3 kwietnia. Gyurkowicz wnosi w komisji budżetowej interpelację co do niesprawiedliwego rozdziału wsparć udzielonych serbskim i kroackim duchownym i kościołom. W końcu oznajmia, że od wyjaśnień, na które czeka, zależeć będzie zawotowanie budżetu przez Serbów. Otrzymawszy te wyjaśnienia od reprezentanta rządu, wnosi Gyurkowicz wotum nieufności dla szefa wyznań Voncina i opiera się przy tem, jakkolwiek ban przyrzeka, życzeniom Serbów ile możności zadość uczynić.

Berlin 3 kwietnia. Wiadomość, jakoby Freycinet tutejszemu ambasadorowi baronowi de Courcelles ofiarował był portfel spraw zagranicznych, wedle najlepszej informacji okazuje się nieuzasadnioną.

Londyn 3 kwietnia. Dawny lord kanclerz hr. Cairns umarł.

Kopenhaga 3 kwietnia. Z powodu wydanej prowizorycznie ustawy finansowej były na różnych punktach miasta zbiegowiska ulicznego motłochu, ale wkroczenie nieznacznego zastępu policyjnych żołnierzy, wystarczyło do rozpędzenia tłumów.

Heidelberg 3 kwietnia. Zawitała tu cesarzowa austrjacka na kilkutygodniowy pobyt.

Tanger 3. kwietnia. Marokański minister spraw zewnętrznych i władze lokalne doręczyły hiszpańskiej ambasadzie osobiście odpowiedź sułtana, która zawiera zapewnienie przyjaźni i przyrzeczenie przykładnego ukarania mieszkańców Alhuceny. Zadośćuczynienie zostało przyjęte, poczem hiszpańską chorągiew, przy salwie z armat, zatknięto napowrót na budynku poselskim.

Berlin 3 kwietnia. W odręcznem piśmie, z którem cesarz przesłał Bismarkowi obraz „Proklamacji w Wersalu“, wypowiada cesarz żywą radość z powodu, że cały naród porwany został prądem wdzięczności i hołdu dla Bismarka. Jestto ozdobą narodu w teraźniejszości, a wzmacnia nadzieję na przyszłość, jeśli okazuje uznanie dla prawdziwej wielkości i uświetnia niem zasługi dzielnych mężów.

Z rzetelną radością cesarz i jego dom bierze udział w tej uroczystości. Że w sercu cesarza nadal jak dotąd mieścić się będzie najzupełniejsze zaufanie, najszczersza sympatja i najgorętsza wdzięczność dla Bismarka, o tem on sam powinien być przekonany. Obraz złożony w darze niechaj da świadectwo nawet najpóźniejszym potomkom, że cesarz i dom jego wiedzą, co mają do zawdzięczenia Bismarkowi. Koniec listu brzmi następująco: „Tem przekonaniem, temi uczuciami kończy swe słowa, już poza grób patrzący, ale wdzięczny i szczerze przychylny cesarz i król.“

Paryż 3. kwietnia. Przedwczoraj wieczorem krążyła rzekoma lista gabinetu Freycineta, ale skonstatowano, że jeszcze wczoraj wieczorem konferował Freycinet z Grévym, a rokowań co do składu przyszłego gabinetu jeszcze nie ukończono.

Paryż 3. kwietnia. Większość dzienników zapewnia, że Freycinet nie podejmie się złożenia nowego gabinetu wobec trudności, stawianych ze strony oportunistów. Grévy powoła do tego zadania jeszcze dzisiaj kogoś innego, prawdopodobnie Brissona. F[illegible] dementuje tę pogłoskę, dodając, że wobec naglącej konieczności zakończenia sprawy tonkińskiej, winny zamilknąć wszelkie różnice zapatrywań. *Journal des Débats* powiada: Freycinet powinienby być na tyle śmiałym, aby nie uwzględniając oportunistów, złożyć gabinet. Jenerał Boulanger, bawiący dotąd w Tunisie, obejmie komendę w Tonkinie.

Paryż 3. kwietnia. Biuro Reutera donosi z Meksyku, że prezydent oznajmił kongresowi, iż wypowiedzenie wojny Gwatemali jest nader prawdopodobnem.

Londyn 3. kwietnia. Generał Graham donosi telegraficznie, że wojska angielskie obsadziły bez żadnego oporu górę Teselach, oddaloną o dwie mile od miejscowości Timai.

Madryt 3. kwietnia. Rodzina królewska skutkiem ulewnego deszczu nie pojechała dziś do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Wedle doniesień dziennika *Correo* odkryto sprzysiężenie przeciw królowi. Atentat miał być wykonany w kościele. Dotychczas uwięziono 65 osób, dalsze dochodzenia w toku.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 3 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister handlu mianował komisarza w stanie spoczynku Jarosława Michałowskiego komisarzem generalnej inspekcji austryackich kolei żelaznych.

Presse donosi także o mianowaniu inspektora Jęczmieniowskiego nadinspektorem austryackich kolei żelaznych, jednak w dzisiejszej *Wiener Ztg.* ogłoszenia tego nie ma.

Minister oświaty zatwierdził dra Alfreda Domaszewskiego, jako docenta prywatnego historyi starożytnej na uniwersytecie wiedeńskim.

Wiedeń 3 kwietnia. Komisya kolejowa Izby panów obradowała znowu wczoraj nad ugodą z koleją północną. Na początku posiedzenia uchwalono odbyć przedewszystkiem dyskusyą generalną, w której następnie wzięła udział większość obecnych członków komisyi jako też minister br. Pino i szef sekcji Wittek. Po blisko dwugodzinnej rozprawie uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej, która ma mieć miejsce zaraz po świętach. Referentem obrano jednogłośnie br. Bezecny'ego.

Dyrekcja kolei północnej nie zajęła dotąd w obec uchwał Izby posłów żadnego stanowiska. Uczyni to dopiero po załatwieniu przedłożenia przez Izbę panów i aż do tego czasu wstrzyma się z rozpisaniem generalnegp zgromadzenia, które też z powyższych przyczyn nie będzie się mogło odbyć prędzej, niż około połowy maja.

Z północnych Czech dochodzą wiadomości o zniewagach, jakich doznają ci posłowie z zjednoczonej lewicy, którzy byli nieobecni w parlamencie podczas głosowania nad sprawą kolei północnej.

Rada gminna w Aussig uchwaliła z tego powodu wotum nieufności swojemu posłowi Wolfrumowi.

W ogólności okazuje się sprawa kolei północnej znakomitym środkiem agitacyjnym wyborczym w ręku liberałów.

Wiedeń 3. kwietnia. Wbrew telegramowi *Reformy* z Wiednia, której korespondent donosi wrzekomo z wiarogodnego źródła, iż rząd nie przedsięweźmie robót regulacyjnych w Galicji w drodze administracyjnej, mogę zapewnić, że tak nie jest, albowiem chociażby parlamentarne traktowanie tej sprawy po Wielkiejnocy było całkiem wykluczone, to jednak rząd ma stanowczy zamiar rozpocząć bądź cobądź powyższe roboty.

Budapeszt 3. kwietnia. W biały dzień, w części miasta najbardziej ożywionej, popełnili tutaj nieznani złoczyńcy morderstwo w połączeniu z rabunkiem, którego ofiarą padło dwoje dziewcząt w wieku 20 i 8 lat. Zamordowane zostały 20-letnia prostytutka Weronika P. i jej córka chrzestna 8-letnia Róża B. Obydwom ofiarom poderżnięto gardło, a starszej rozpłatano prócz tego brzuch i pierś.

Paryż 3. kwietnia. Wczorajsza pogłoska o zawarciu pokoju z Chinami była przyczyną ogólnej hausy na giełdzie. Dzisiaj interpelował w tej sprawie w parlamencie poseł Jolibois. Ponieważ rząd właściwie nie istnieje, więc żądał on mianowania komisji, któraby objęła dalsze prowadzenie spraw ustępujących ministrów i nazwał doniesienie *Paris'a* bezwstydnym manewrem giełdowym. Zdania są podzielone, jednak zwolennicy upadłego rządu podtrzymują powyższą wiadomość w całej pełni.

Szafuza 3. kwietnia. Aresztowano tutaj wielu Niemców z powodu wybryków anarchistycznych.

Berlin 3. kwietnia. Tutejsze poselstwo chińskie objawiło zdanie, że pomimo zwycięztw wojennych Chińczyków pokojowe porozumienie z Francją, jest zupełnie możliwe. Jednak w sferach politycznych panuje przekonanie, iż Chiny chcą w ten sposób powstrzymać Francję od spiesznego wysłania posiłków wojskowych. Nawet z Paryża już zaprzeczoną pogłoskę, jakoby Chiny proponowały Ferry'emu pokój, uważa tutejsze poselstwo chińskie za wiarygodną.

Londyn 3. kwietnia. D[illegible]dy Anglji w r. 1884 wynosiły 88,043,110 funt[illegible] szterlingów, a zatem o 837,926 funtów więcej niż w roku zeszłym.

Rzym 3. kwietnia. Z dochodzeń policji okazuje się, że Feliks Albani, jeden z dawnych mazzinistów, stał na czele powszechnego republikańskiego stowarzyszenia. Stowarzyszenie to miało, jak się zdaje, we wszystkich krajach swoje filje i rozporządzało dość niepospolitemi środkami.

Ateny 3. kwietnia. Szkody wywołane trzęsieniem ziemi w Nisi i Kalamacie są obliczone na 167 tysięcy franków. Szesnaście osób skaleczonych przywieziono do tutejszego szpitala. Życie ich nie jest w niebezpieczeństwie.

Ryga 3. kwietnia. Ukaz rządzącego senatu postanawia, że na przyszłość we wszystkich urzędach autonomicznych, to jest w Radach miejskich, Izbach handlowych, komisjach zdrowia itd. obrady powinny się toczyć tylko po rosyjsku i w tym języku ma się prowadzić protokół. To nowe rozporządzenie obejmuje zarówno Kurlandją, jak Livlandją i Estlandją.

Petersburg 3. kwietnia. Minister marynarki polecił wszystkie nadbrzeżne twierdze botnickiej i fińskiej zatoki połączyć między sobą i z Kronsztadtem drutem telefonicznym.

Komitet ministrów odrzucił projekt przełożenia kolei żelaznej Poti-Tyfliskiej tak, aby się nie wznosiła na suramski grzbiet. Obejście tego grzbietu, lubo wpłynęłoby znakomicie na export za granicę bakińskiej nafty, jednak jest dziś niemożliwe do wykonania, bo będzie kosztowało wedle obliczenia 10 miljonów rubli. Wydanie takiej kwoty byłoby za wielką ofiarą, zwłaszcza, że kolej się nie opłaca.

Peszt 3. kwietnia. Dawny nadworny kanclerz węgierski, hr. Forgach, umarł dziś rano.

Londyn 3 kwietnia. Pod przewodnictwem Bradlaugha odbył się wczoraj w Saint-James-Hall olbrzymi mityng, który uchwalił rezolucję protestującą przeciw dalszemu prowadzeniu wojny w Sudanie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. marca 1885.

Hotel George'a: Pp. A. Podhorodeński z Podola ros., B. Komarnicki z Pobocza, J. Sarnicki z Turynki, Dr. H. Jordan z Krakowa, Dr. Żywicki z Tarnopola.

Hotel Europejski: Pp. W. Zieliński z Worobiówki, P. Beyer z Lipska, Ks. J. Palka z Błudnik.

Hotel Francuski: Pp. J. Łukasiewicz z Leżawy, J. Jordan z Olszanicy, Dr. Fels z Hawłowic.

Hotel Langa: Pp. J. Goldfeld z Stanisławowa, E. Uderski z Stryja, O. J. Sauerquell z Czerniowiec, A. Fischl z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 2. kwietnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.50—52. *Berlin* spirytus 41·80, olej rzepakowy —·—, *Paryż* mąka 46·80. *Wiedeń* pszen. —.—, spiryt. 27·25 —·—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 2. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	82·65	Akcje banku kr.	293·60
„ srebrna „	83·—	Weks. na Lond.	124·30
„ złota „	107·75	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	98·40	Napoleondory	9·81
Ak. b. aus.-węg.	862·—	Marki niemiec.	60·70

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. kwietnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	293·70	Anglo-austr.	102·80
Kolej Kar. Lud.	265·75	Kolej połudn.	137·—
Unionsbank	74·50	Napoleondor	9·81—
Rosyjs. bankn.	1·27	Usposobienie: chwiejne.	

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	43.50	Węg. akcje kr.	296·25
Anglo-austr.	102.75	Unionsbank	75.75
Kolej Kar. Lud.	265.50	Nordbahn	246·50
Kolej połud.	137.10	Kolej Alföld.	185·—
Kolej państw.	305·25	Kolej lw.-czern.	231·25
Węg. Nordostb.	175.75	Wied. Comunal	125.—
Węg. obl. p. zł.	109·50	Elbetal	176·—
Węg. cis. losy r.	119·—	Bank krajowy	104·—
Renta węg. 4%	98.25	Bankverein	103·60
Ros. rubel pap.	1.27	Losy węgierskie	119·—
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 2. kwietnia godzina 5. minut 35.

Akcje kred. . .	293·60.	Papierowa renta .	82·52
Akcje Kar.Ludw.	266·—.	Listy hypoteczne.	101·65

Berlin, dnia 2. kwietnia 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	208·90	Akcje kredyt.	487·—
Lombardy	228·—	Galicyjskie	109·90
Pożyczka wsch.	62·75	Austr. bank.	164·50

Paryż 2. kwietnia. Renta 3% 78·35

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 2. Kwietnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr. .	82	10	82	25
4²/₅% „ srebrna „ . .	82	40	82	60
4% „ złota „ . .	108	10	108	25
5% „ papierowa (marcowa)	97	50	97	70
4% „ złota węgierska . .	97	65	97	80
5% „ papier. węgierska .	92	05	92	20
4½% Ostbahnowe obligi . . .	97	50	97	70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	50	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	75	139	25
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	75	142	25
„ „ 1864 „ 100 „	171	25	171	75
„ „ 1864 „ 50 „	171	—	171	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	102	25	102	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	233	—	234	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	297	40	297	80
„ Bank węgierski . 200 „	306	20	307	—
Depositen-Bank . . . . 200 „	198	—	199	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	577	—	581	—
Länderbank . . . . . . 200 „	102	30	102	70
Austr.węg. Banku . . . 600 „	859	—	861	—
Unionbank . . . . . . 100 „	71	50	72	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	148	—	148	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	103	75	104	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184	25	185	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	494	—	496	—
Elżbiety . . . . 210 „ „	236	50	237	—
Linz-Budweis . . 200 „ „	209	50	210	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	199	—	200	-
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2467		2473	
Franciszka Józefa . 200 „ „	209	50	210	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	266	25	266	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150	50	151	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	229	50	230	—
Nordowest austr. . 200 „ „	172	—	172	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	174	25	174	75

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184	50	185	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	—	184	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	305	—	305	30
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136	25	136	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	50	178	25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	174	25	174	75
„ Westbahn . . 200 „ „	177	—	177	50
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego . .		—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	60	124	20
4½% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	99	65
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	30	101	60
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	97	10	97	60
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	—	102	25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	50	101	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	25
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	-	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	100	30	100	80
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	113	75	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121	—	121	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	50	105	--
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	50	91	90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	30	100	60
„ Jarosław 300 „ „	99	80	100	20
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	75	83	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	70	90	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	25	103	50
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	30	88	80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	25	118	75
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150	50	151	—
„ „ 200 złr. 5%	125	75	126	25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	—	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	20	99	75
„ Nordost . . . 300 „ „	98	75	99	25
„ „ złotem . 200 „ „	123	--	124	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . . . . . . „ 20	19	50	20	—
Keglewicha . . . . . „ 10	19	25	20	25
Krakowskie . . . . . „ 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	—	47	50
Palfy . . . . „ 40	40	—	40	25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	—	19	50
Salma . . . . „ 40	54	—	54	50
Salzburgskie . . . . . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	48	75	49	-
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	131	75	132	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	29	50	30	—
Windischgrätza . . . . „ 20	37	25	37	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	15	60	16	90
Węg. Czerw. Kryża	8	70	8	90
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 2. Kwietnia.	rb.	kp.	rb:	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	60
kupon .	—	—	137½	
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	—
kupon .	—	—	133⅓	

Lwów. Z Izby handlowej, 3. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265	—	268	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	223	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	45	100	45
„ „ „ 4 „ „	91	40	92	70
„ „ „ 5 „ okres.	99	45	100	45
„ „ „ 4 „ „	88	40	89	45
Banku krajowego 4½% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	75	99	75
3i Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58	--	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	60	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	18	--	20	—
„ „ Stanisławowa . .	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·73		5·83	
Dukat cesarski	5·76		5·86	
Półimperjał rosyjski . .	10·10		10·20	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1·25		1·27	
100 marek niemieckich .	60·30		61·20	